Nr. 15. Warszawa, dnia 15 (3) Kwietnia 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

FILOZOFIJA NAUKI SPOŁECZNE NAUKI PRZYRODNICZE HISTORYA JĘZYKOZNAWSTWO SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ:

POLITYKA.

POLITYKA PRAKTYCZNA.

Polityk praktyczny — zwłaszcza ze szkoły Bismarka — trzyma się ściśle prawa tylko wtedy, gdy ono służy jego celom; w przeciwnym razie oświadcza — jak ów mistrz — że nie warto ono feniga. Zasadę tę przyswoili sobie radykałowie serbscy. Przypomnimy czytelnikowi, że w poprzedniej skupczynie stanowili oni drobniutką, ledwie dostrzegalną szczyptę. Nagle, dzięki obrotowi rzeczy, który jest możliwy tylko w społeczeństwach politycznie niedojrzałych i zawichrzonych, w państwie konstytucyjnem, którego rząd winien odpowiadać większości sejmowej, dostał on się w ręce liberałom przy skupczynie radykalnej. Rozumie się, ta sprzeczność długo trwać nie mogła nawet w Serbii i trzeba ją było rozstrzygnąć zapomocą nowych wyborów. Pomimo zmienionego nieco usposobienia narodu i nacisku władz administracyjnych, obie partye wyszły z urny prawie w równej liczbie, a przewagę jednej lub drugiej mogła nadać tylko trzecia, maleńka, postępowców. Przeciwnicy zgromadzili się na pierwszą naradę, na której miały być załatwione rozmaite kwestye formalne, a między innemi sprawdzenie ważności wyborów. Radykałowie, chcąc wyjaśnić sytuacyę, przedewszystkiem zaś wykazać, że nie zostali zwyciężeni i wyrównywają liczbą swym nieprzyjaciołom, zażądali imiennego rozliczenia posłów według stronnictw. Rząd rozumiał, że takie wyraźne rozgatunkowanie sejmu podegrwałoby mu grunt pod nogami, chwycił się przeto polityki praktycznej: odmówił temu żądaniu, poczem radykałowie opuścili salę, zastrzegłszy, że skupczyna, nie posiadając bez nich wymaganej przez konstytucyę liczby głosów, obradować nie może. Liberałowie, wszedłszy na drogę „zastępowania racyi wolą,“ musieli postępować dalej. Wywiedli naprzód — a ponieważ pozostali sami, więc sobie nie przeczyli — że do prawomocności uchwał nie potrzeba 68 głosów, lecz 63, gdyż 5 dodali radykałowie przy zmianie statutu państwowego. Dalej unieważnili wszystkie zakwestyonowane (10) wybory radykałów, a wreszcie wezwali zatwierdzonych, ażeby stawili się w sejmie, gdyż inaczej będą pozbawieni mandatów. Naturalnie ci ostatni zaprotestowali przeciwko tej uchwale, zapowiedziawszy, że nie przestaną uważać się za przedstawicieli narodu. Według ostatnich doniesień, w razie oporu skupczyna ma zamiar na miejsce zbuntowanych powołać ich współzawodników liberalnych lub też rozpisać nowe wybory. Czem się ta walka skończy — nie wiadomo, to tylko pewna, że ona dobiegnie do końca przez szereg awantur, bijatyk i starć gwałtownych z rozlewem krwi.

Nikt nie zaprzeczy, że całe to postępowanie liberałów jest gwałtem i bezprawiem. Trzymając się ściśle przepisów konstytucyjnych i parlamentarnych, nie powinni byli odmawiać żądaniu ustalenia stosunku stronnictw, sztukować swej siły sofistyką, a nadewszystko unieważniać wyborów dokonanych prawidło i stosować do nich reguły licytacyi, przyznającej przedostatniemu licytantowi prawa ostatniego, jeżeli ten nie złyżył wymaganego vadium. Takich sposobów żadna konstytucya nie zna i dozwalać nie może. Pomyślmy bowiem, że w jakimś okręgu liberał otrzymał 3 głosy, a radykał 3,000; ponieważ wybrany protestuje przeciw rządowi, działającemu samowolnie, więc jego mandat oddany zostaje współzawodnikowi z 3 głosami. Byłby to także sąd, ale nie Salomona. W Anglii, Francyi lub Niemczech nie zdołałby on się utrzymać, co innego wszakże w Serbii, wogóle — jak rzekliśmy — w państwach politycznie nierozwiniętych i zamąconych. Tam siła faktów dokonanych posiada nietylko wagę, ale urok, jest ona argumentem najbardziej przekonywającym naród, przyzwyczajony do czci dla mocnej pięści. Ciemny, namiętnościami miotany, na subtelności prawne i rozumowe nieczuły, łatwo poddaje się czynowi spełnionemu. Gdy przed kilku laty w rozmowie krytykowaliśmy zbyt arbitralny pogląd pewnego słowianina południowego na skuteczną metodę rozwiązania zagadnień politycznych jego kraju, odrzekł nam: „są to wszystko racye, z któremi u nas nikt nie trafiłby do celu; u nas bierze się ludzi za czuby i przyprowadza tam, gdzie staną powinni.“ Tego sposobu chwycili się liberałowie serbscy i może on ich nie zawiedzie.

Wogóle pojęciami i zasadami książkowemi lub zachodnio-europejskiemi mierzyć wypadki i stosunki ludów na półwyspie Bałkańskim jest rzeczą bardzo ryzykowną. Któżby np. przypuszczał, że Milan zrzeknie się korony dla hulanek i gry w karty, że rozpocznie gorszącą polemikę z żoną, że z nią się rozwiedzie a następnie połączy? Takie zajścia i niesnaski są zupełnie wyłączone z życia monarszego innych narodów, w Serbii już dziś o nich zapomniano. Podobnie z partyami politycznemi: liberałowie stanęli na czele rządu parlamentarnego wtedy, kiedy skupczyną zawładnęli radykałowie, teraz odbierają im mandaty i oddają je pokonanym w wyborach swym poplecznikom, za rok może stronnictwo radykalne stopnieje w sejmie do małej kruszyny, a za dwa znowu go opanuje wyłącznie — i tak dalej. Gdzie się ludzie spierają, tam pozostają w stałych grupach politycznych, ale gdzie się biją, tam zawsze zwyciężeni muszą na pewien czas niknąć.

ANTISEMITYZM WE FRANCYI.

II.

Jakie potrzeby i dążności reprezentuje ta antisemicka armia? Fryderyk Engels w znanym swym liście do jednego z wiedeńskich wydawnictw powiada, że antisemityzm jest wszędzie i zawsze reakcyą szlachty i rzemiosła przeciw rozwijającemu się gospodarstwu pieniężnemu i że musi on znikać tam, gdzie, jak w Anglii, dalszy rozwój kapitalizmu i zredukowanie liczby pośredników wymiennych wprowadza rozdwojenie na posiadających i proletaryuszów w łonie samego świata żydowskiego. Zdanie to, jako szerokie uogólnienie jest zupełnie słuszne; przypuszcza ono, jako przesłankę, twierdzenie, że żydzi grają najczynniejszą rolę w ruchach gospodarstwa pieniężnego i że najsilniej i najdłużej opierają się oni działaniu wielkiego procesu, spychającemu ich w szeregi proletaryatu — co jest rzeczywiście faktem. Wyłączność i nietolerancya średniowiecznego cechowego i stanowego społeczeństwa pchnęły żydów do jednego fachu — bankierstwa, który się stał zarazem ich bronią i do związanego z niem handlowego pośrednictwa. Istnienie takiego stanu rzeczy przez szereg pokoleń wywołało pewne przystosowanie się doń, przesadzane jeszcze przez ludzi, wierzących w absolutne, niezmienne, wrodzone charaktery narodowe. Ekonomiczne warunki jutrzenki kapitalistycznej, utrwalając pojęcie odrębnej narodowości, podkreślając różnice narodowościowe, umożliwiły z czasem uosobienie całej pstrej falangi bankierów i handlarzy w ich prototypie — żydzie intruzie. Wogóle też rzeczy biorąc, niezawodnym proszkiem perskim na antisemityzm jest tylko stopniowe zniwelowanie wszystkich przed obliczem bogini Nadwartości, rozkład skupień, a więc i antagonizmów narodowościowych, ujawnianie się różnic i solidarności czysto klasowych, jednem słowem, trzecia i ostatnia faza rozwoju kapitalizmu.

W szczegółach jednak formuła ta różne może obejmować dane. Naprzód, narodziny gospodarstwa pieniężnego w różnem mogą odbywać się otoczeniu, zależnem od poprzednich historycznych warunków kraju; powtóre, udział i rola w niem żywiołu żydowskiego może się zmieniać; dalej, fazy jego walki z dawnem gospodarstwem domowem, jako naccchowane jedynie ilościowemi różnicami, są w liczbie nieskończonej; wreszcie, w gospodarstwie domowem przyjmowały udział różne klasy z różnemi tradycyami i dążeniami, które z różnych punktów widzenia na pieniądz i żyda się boczą. Dlatego to bynajmniej nie jest jednakowym antisemityzm warszawski, Schönerera, Ahlwardta, wreszcie Drumonta z odcieniami.

I we Francyi, jak wszędzie, drobnemu mieszczaństwu i szlachcie, a tem bardziej związanemu z niemi duchowieństwu, przedstawił się żyd jako antychryst, jako głowa rozkładowych dla ich bytu żywiołów. W tym kraju, gdzie wieki średnie tak wspaniale i wszechstronnie się rozwinęły, gdzie korporacyjne mieszczaństwo porosło wcześnie w pierze i siłę, a miało zawsze króla „le roy“ za sobą, gdzie szlachta wandejska z takim fanatyzmem broniła dawnych czasów „ancien régime,“ tradycye średniowieczne musiały pozostać w pewnych sferach głęboko zakorzenione, a wraz z niemi nienawiść do żyda, tem większa jeszcze, że skorzystał on bardzo wiele na przeklętej dla nich wielkiej rewolucyi. Czcicielem tych średniowiecznych tradycyj, mających dlań nietylko już społeczną i moralną, ale i wysoko artystyczną wartość, jest Drumont. Wykazując całą ohydę rewolucyi, zręcznie wyzyskując wszystkie złe i obłudne strony zwycięztwa wielkiej burżuazyi, tej ery całego nowożytnego życia Francyi, chciałby on powrócić do błogiego i niezmąconego porządku dawnych czasów, do zbawiennego panowania powag, do utraconej pewności jutra. To też nienawidzi on wielki przemysł, z oburzeniem mówi o wieży Eiffla, „tym symbolu Francyi uprzemysłowionej, który swą wyniosłością gniecie Paryż naszych ojców, wspomnień, kościołów, modlitwy i sławy“; uosabiając klasę spekulantów w żydzie, jak się należało spodziewać, przypisuje on „semicie“ merkantylizm, chciwość, intrygę, podstępność, zdolność wyzyskiwania cudzych myśli i organizowania się, a przeciwstawia mu „aryjczyka“ — entuzyastę, bohaterskiego, rycerskiego, uogólniony wizerunek Bayarda. Ze wzgardliwością wyłącznego plemieńca piętnuje on ruchliwość i rzutkość spekulanta twierdzeniem, że „żydom trąd poszedł do mózgu: dawniej drapali się po całem ciele, teraz czują potrzebę nieustannego rzucania się.“ Czuje on jednak, choć niezupełnie jest tego świadom, że powrót do czasów cechowo-rycerskich jest niedościgniętą mrzonką, a tylko ta droga — i tu jest konsekwentny — wydaje mu się radykalnym ratunkiem dla ojczyzny. W tej sprzeczności leży tajemnica tego dziwnego napozór zjawiska, że on — wódz uznany partyi — nigdy samodzielnego a pozytywnego nie postawił programu. W najbardziej programowej swej książce, „Koniec świata“ (*La fin d'un monde* — z której większość poprzednich cytat czerpiemy) proponuje środki Chiraca, do których później powrócimy. Współwyznawcami jego utopii są szczerze i prawdziwie tylko niżsi duchowni, wiejscy proboszcze i zakonnicy; że jednak we Francyi siła to zbyt nieznaczna, więc staje się on działaczem jedynie krytycznym, unoszonym na fali potrzeb klas wpływowszych i żyjących, drobnej szlachty, a głównie drobnego mieszczaństwa. Aby na tym gruncie pozostać wiernym swej nienawiści do żyda, uosabiającego spekulanta, twierdzi tedy, że burżuazya przez rewolucyę opanowała lud, a teraz sama wpada w kleszcze żyda — i tu nowy napotyka szkopuł. Liczba żydów we Francyi jest stosunkowo bardzo nieznaczna; z drugiej strony śród członków międzynarodówki finansowej, w klice „Wysokiego Banku,“ posiadającej łącznie 6 miliardów franków, do której zaliczają się: Rotschild, Erlanger, Hirsch, Ephrussi, Bamberger, Camondo, Stern, Cahen d'Anvers, Oppenheim, Gunzbourg, znajdują się też nazwiska: Lebaudego, właściciela wielkiej rafineryi cukru w Paryżu, deputowanego z lewego centrum, barona Soubeyrana, deputowanego z prawicy i innych; wszyscy są oportunistami, spora zaś część monarchistów gra na giełdzie i prowadzi wielkie przedsiębiorstwa. Jasnem jest, że najrodowitsi gallowie przyjmują udział w bezbożnem, roz-

---

2)

U WRÓT RAJU.

(Dokończenie).

Juliusz. Więc niema już raju? Na Boga, mój ptaku biały, cóż chcesz z nim zrobić? Zapowiadam wszakże, że będę energiczniejszy od naszego praojca i żadnemu aniołowi nie dam się zeń tak łatwo wyprowadzić... w pole.

Lola. Eden? Otóż tu właśnie następuje moja męka. Bo kiedy mi on na chwilę z przed zadziwionych zginie oczu, budzi się we mnie tamta, pierwsza — i woła wszelkiemi siłami: Eden jest! Eden nie umarł! Sam Bóg go zniszczyć nie potrafi! I takie piękne rzeczy snują się mi wtenczas w myśli. Jak duchy białe płyną mi przed zamkniętemi oczyma postacie wielkie, fałdami posągów odziane, oblane z góry światłem zielonem, łagodnem. Patrzę w ich twarze mgliste, duchowe, a niby dłutem z marmuru rzeźbione tak spokojne i widzę, jak myśli błąkają się im po rysach, a jasność je wypija. Znam je od dziecka. Ta oto w cierniowej koronie — to królowa, tamta — matka mściciela, a owa z przezroczystemi skrzydłami na ramionach — to jasny siostrzany duch poety. „Wszystko przenosi, nigdy nie ustaje, a jako śmierć jest mocna!“ One wyznawały te słowa i w raj wierzyły! Dla nich owe szumiące morze i Eden ich miłosny, to było jedno; one nie znały rozdźwięku.

Czemuż ja taka biedna czy taka niedołężna, że drogi do obu naraz nie widzę? Kiedy słucham serca i o raju marzę, to jakiś głos wyrzutu woła we mnie: a morze? Lecz gdy dam się porwać bezgranicznym widnokręgom, gdy wsłuchuję się w burze ludu i w światła przyszłości wpatruję — wtenczas jakiś niespodziany, ukradkowy ból ściska mi serce i coś w niem szepcze ze łzami: a Eden?

Juliusz. Teraz ja ci mówię: a widzisz! Dobrześ mówiła — tamto rozdźwięku nie znały. Prawda jest jedna, gdzież tu rozdźwięk być może?

Lola. To dziwne... a jednak jest.

Juliusz. Lecz czy w prawdzie? Może ty patrzysz oczami — daruj miła — które nie jasno widzą? Może dysonans nie w barwach jest, lecz w oku?

Lola (po kilku chwilach namysłu). Nie... nie... O nie! Dysonans nie we mnie, ale przede mną. Czuję to. Myślę czasem, że Prawda, gdyby ją uzmysłowić, wzięłaby kształt pryzmatu. Biały promień, który weń wszedł, po drugiej stronie odbija barwę krwawą, żółtą, filetową — wszystkie, tylko nie białość. Wszystko się dwoi. I wiesz — to straszne — ja na tę dwoistość choruję od dziecka.

Byłam jeszcze zupełnie małą, kiedy ojciec zaczął rozwijać we mnie wszelkie uczucia tkliwe i wzniosłe — te róże serca, które może kiedyś cierniami porosną. Uczył mnie wiele kochać, wiele czuć; gorącem słowem porywał moje dziecinne serce i prowadził je często na wyżyny — skąd się już w Boga patrzy. Byłam chorem, nędznem dzieckiem, często milczącem i chmurnem — ale jak ja czuć umiałam! Z łez i ognia byłam cała, i przez te tęczę na świat patrzyłam...

Nędznych, skrzywdzonych, spracowanych, ojciec do wspólnego naszego rodzinnego stołu wiódł i na ręce w pracy zaskrzepłe wskazywał mówiąc: szanuj! na łachmany nędzarzy: kochaj! Odtąd siermięga chłopa, czy kostur tułacza lub łachman psami szczwanego żyda był dla mnie powagą, przed którą głowę schylałam.

Widziałam raz, jak matka moja na widok wielkiej nędzy płakała. Mnie wówczas jej łzy kroplami ognia na serce padały. Oh, to źle takiemi łzami przy dziecku płakać... Bo wtenczas w dziecinnej duszy rodzą się żywioły, które nie asną nigdy — ze śmiercią chyba. Co mówię, one przeżyją śmierć serca, w którem się poczęły. One w swej nieśmiertelności ku słońcu prawd ciągnąć będą...

(Z zamyśleniem). Ja umrę — lecz to, co mną jest, nie zgaśnie... Jak nie zagaśnie światłość idei, jak przestrzeń, jak wieczność, jak myśl...

Juliusz. (Dotykając jej ręki). Zbudź się, proszę. Dokończ swej pierwszej myśli. Cóż było złego, że rodzice z pieszczoszki swojej chcieli zrobić istność pełną duszy — coś nakształt siedmiostrunnej liry, po której najlżejszy powiew nie prześliźnie się bez echa?

Lola. A gdy zamiast słodkich powiewów

kładowem dziele; lecz któż tych synów ludu wybranego o taki haniebny upadek przyprawił? Któżby, jeżeli nie żyd? Zasługują na nienawiść, gdyż są zarażeni trądem, są *zżydowieni*. Formuła się podobała; i oto do dawnego dzikiego okrzyku: „à bas les youddis! — à bas les youtres!“ dodano hasło, obejmujące każdego, kogo chcecie: „à bas les *judaïsants!*“ Ruch zwrócił się, nietylko faktycznie, ale i formalnie przeciwko giełdzie, przeciwko wielkim obrotom pieniężnym, rzucając tęskne wejrzenia ku czasom, gdy nie było współzawodnictwa.

Nic charakterystyczniejszego dla drobnomieszczanina, nic zgodniejszego z jego interesami i nawyknieniami. W rzeczy samej, nie tyle jeszcze widok wzrastającej fabryki rozdziera jego serce i wzbudza poczucie krzywdy, zwłaszcza gdy może się jeszcze łudzić nadzieją dojścia do tej samej, co sąsiad, szczęśliwości, ile rola giełdy, wpływ gospodarstwa pieniężnego na wielką skalę. Wzrost przedsiębiorstwa przemysłowego może on sobie jeszcze wytłomaczyć, jeśli nie występnem nagromadzeniem wartości dodatkowej, to przynajmniej zapomocą pierwszego lepszego Leroy-Beaulieu'go lub Demolins'a, słynną teoryą oszczędności, odmawiania sobie, która go nawet w końcu w dumę wbija. Ale dlaczego, gdy warsztat jego szedł w najlepsze, gdy zbyt towarów zdawał się być zupełnie zapewniony, naraz, jak grom z jasnego nieba, spada brak obstalunków, naokoło, niby pod naciskiem trąby powietrznej, znikają, zamykają się warsztaty i fabryki, cały gmach budowanej szczęśliwości przewraca się, jak wątły pałac z kart, a po przejściu uraganu pieniądze jego lub jego sąsiada znajdują się najspokojniej w kieszeni jakiegoś złodzieja-spekulanta? Wobec tego całkiem nieoczekiwanego rezultatu staje drobny mieszczanin, ogłuszony i oślepiony, z ustami otwartemi szeroko; po chwili krew w nim grać zaczyna, oburzenie do głowy uderza: trzeba szukać winnych! Gdy na niedźwiedzia spada kłoda drzewa, wali on w nią łapą, nie domyślając się siły ciężkości; drobnomieszczanin nie widzi wszystkich promieni zjawiska, które zbiegły się na giełdzie, niby w soczewce; widzi on tylko, że powodem przełomu był spadek jakichś papierów na giełdzie. Więc giełda winna! hejże na giełdziarstwo! A bas les judaïsants!

Przejęcia się antisemityzmu duchem średniowiecznego systemu gospodarczego z domową przeważnie produkcyą dowodzi stanowisko, zajęte przezeń wobec wspomnianego już na wstępie projektu Levillégo — opodatkowania wielkich magazynów, stanowisko, wykazujące, że broni on jedynie interesów producentów drobnych, zaniedbując zupełnie interesy konsumentów. Według cyfr, podanych przez samego projektodawcę, magazyn „Bon Marché“ zatrudnia 4,000 urzędników, subjektów itd.; gdyby taką samą ilość towarów sprzedawali drobni sklepikarze, wymagałoby to pracy 29,000 osób. Jeśli oznaczymy na 1,200 fr. roczną płacę przeciętną każdego z usuniętych w ten sposób 25,000 pośredników, to otrzymamy 30 milionów rocznej oszczędności, obniżającej znacznie cenę towarów; że zaś ogólna cyfra rocznego obrotu tego magazynu wynosi 140 milionów, oszczędność przeto przechodzi 21%. Jasnem jest, że podkopuje to straszliwie drobnych sklepikarzów, a służy znakomicie interesom kupujących. Ale dla umysłu, obracającego się w granicach tradycyj średniowiecznych, kupujący, jako samodzielna kategorya, nie istnieje i istnieć nie może — producent, przeciwnie, stanowi jądro społeczeństwa, właściwie całe społeczeństwo. Za panowania gospodarstwa domowego każdy jest producentem czegoś, a zarazem w większości wypadków właścicielem, nieraz i spożywcą swego produktu; nabywców, niesprzedających swego wytworu, niema prawie wcale. Łatwo zrozumieć zapatrywanie się, które pozwala i dziś o istnieniu takich nabywców zapomnieć, to też *Wolne słowo* przyklaskuje nowemu prawu, podnoszącemu więcej niż o połowę (z 500,000 na 900,000, z 600,000 na 1,400,000 itd.) podatki Luwru, Bon Marché i innych wielkich magazynów, które odtąd płacić muszą za każdą głowę najemną i za każdy dział towarów. Odbiją to, rzecz prosta, na płacy zarobnej i na cenie towarów.

(D. n.).

Kazimierz Krauz.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Deklaracya nowego ministeryum francuskiego, odczytana w Izbie i senacie, sprawiła takie wrażenie, jak przemowa służby, którą się przyjęło tymczasowo i którą ma się wkrótce odprawić. Słuchacze zdawali się pytać milcząco: czy wart chwilowy zaszczyt posiadania wysokich urzędów tej kompromitacyi, na jaką się narażacie? Ale też ci nowi ministrowie nie łudzili się co do swej mizernej roli. W innych słowach, wyznali jednak szczerze, że nie mają zamiaru dokonywać wielkich czynów, że marzą o bardzo skromnych, że postarają się tylko spełnić włożone na nich obowiązki rzetelnie itp. Jeżeli kto, to francuz lubi frazes i olśniewającą wymowę. Dupuy i jego towarzysze mogliby być tem, czem są, gdyby wszakże błysnęli słowami, z pewnością olśniliby deputowanych, a z nimi ogół i zapewniliby sobie sympatyę. Zamiast tego stanęli jak pokutnicy i wyspowiadali się kornie ze swych słabości. Tego im lubiący teatr polityczny ziomkowie nie przebaczą.

Po dwu latach siedzenia w więzieniu wynalazca melinitu, Turpin, który zdradził tajemnicę tej mieszaniny obcym państwom, został ułaskawiony. Z faktu tego wysnuto natychmiast domysł, że w nim kryje się wielka intryga, którą uknuł Freycinet, sprzedawszy sekret melinitu pewnej prywatnej kompanii.

Burzenie opinii przeciw bilowi irlandzkiemu Gladstone'a przez konserwatystów odbywa się z wzrastającą siłą i sztuką. Po deputacyi londyńskiej city, która przedstawiła mu zgubne następstwa tego aktu — a uczyniła to tylko dla demonstracyi, gdyż nie mogła przecie mniemać, że od niej dopiero Gladstone pożyczy sobie rozumu w tej sprawie — siostrzeniec lorda Salisburego, Balfour, był przedmiotem gorących hołdów w Ulsterze. Setki tysięcy jego wielbicieli, a raczej „unionistów,“ przeciągnęły w uroczystym pochodzie przed tą konserwatywną chlubą i nadzieją, wyrażając tym sposobem potępienie dla nienawistnego bilu. Gladstone dokazuje rzeczywiście cudów

---

wiosennych przeleci po strunach — burza? Pomyśl, czy będą wtedy targać się te struny? Lecz mniejsza o to; mogą nie zerwać się. Bo często najczulsze bywa najsilniejszem. Gorzej jest, gdy tę czułą, do tkliwych tylko brzmień ułożoną lirę postawią pod jesienne, zwykłe, szare, pełne zamieci niebo. Wtedy taka lira prócz jęków nic nie wyda. Lecz jeśli prócz czucia i myśleć nawykła...

Juliusz. Wtedy?

Lola. Wtedy... oprze się o nią cały chaos podniebny. Otoczy ją rój zagadek, ciemność szalejąca — bez świateł, bez drogi, bez wyjścia. Wtedy świat rozpadnie się na dwa odłamy, i myśl na dwa odłamy, i prawda, i serce...

Wtedy, z tej dwoistości — oszaleć można.

Juliusz (biorąc jej ręce). Lecz wtenczas stanie przed tobą ktoś, wierny i spokojny; gorącą główkę złożysz mu na serce, oczy przymkniesz z ufnością i on cię z pośrodka wszelkich trwóg bezpiecznie uprowadzi.

Lola. Do raju? Nigdy! Z myślą skołataną niema raju.

Juliusz. Cicho, dziecko! Nie mów tak. Wróćmy raczej do naszej zagadkowej dwoistości, czy też dwoistej zagadki. W czemże tkwi ona?

Lola. A ty jej nie widzisz? Ty jej nie nosisz w sercu, w mózgu? Jak zygzak piorunowy ognistym znakiem pytania wiekuiście mózg mój przecina. Wszystko wszędzie dokoła jest dwoistością — kłamstwem, kłamstwem, kłamstwem!

Nawet między mną i tobą, nawet w kościele naszej miłości, ta fala mętów!

Juliusz. O!.. nie bluźnij.

Lola. Tak! Bo ja ci kłamię, mówiąc, że oddam serce niepodzielnie. W tem rozpołowionem sercu wzrasta jakiś bóg, czy demon — nie wiem, ktoś większy ode mnie. On mnie kusi, czasem naigrawa się z mej słabości, czasem szydzi ze starych prawd świata i myśl mą porywa gdzieindziej a wciąż nazeptuje: brodzisz w fałszu, a tam — kędyś — jest prawda!

Ja skłamię, gdy przed ołtarzem wierność przysięgać ci będę — bo nie wiem, czy mi ów demon dla niego wierniejszą być nie każe. ...Ty marzysz, że skoro wprowadzisz mnie pod stary, nieskazitelny duch twój ojczysty, to stanę się ciszą, błogosławieństwem, osłodą twoją w pracy — dla gniazda. W tobie zapatrzoną, tobą tylko żyjącą zamkniesz mnie jak w muszli... Ty marzysz, że na powitanie stare lipy twego tworu zaszemrzą nam baśń szczęścia; od pól pszenicznych, od łąk koszonych przypłyną melodye błogosławieństw, a z chałup wioski powita nas korne wiernych głów schylenie — i raj stanie otworem, i będziem szczęśliwi. Lecz ja myślę czasem inaczej. Myślę, że może do mąk swoich wszystkich dodam tę jeszcze, największą, iż ciebie raju pozbawię. Bo wciąż lękać się będę, że zjawi się anioł groźny i jaką ognistą błyskawicą miecza ukaże nam nie raj, lecz ziemię!

A nie wiem nawet, czy wówczas, u progu Edenu, serce mi skamienieje z bólu, czy jak ptak puszczony na wolność, strzepnę skrzydłami i w przestrzenie ulecę...

Przed nami stoją teraz potęgi niewzruszone, uznane: majestat tradycyi, porządek społeczny, świętość rajów. Oczy przymknijcie, głowę potulnie schylcie i płyńcie z prądem, z prądem, z prądem... Co najwyżej, pozwolą nam czasem przy jakiej księżycowej baladzie rozpłakać się tkliwie — lecz po dniu marzyć? Ustrzeżcie bogi! Stary Don Kiszot śpi dawno w mogile i łez dla marzeń szkoda. Bo wszakże to zwą marzeniem... Mrzonkami zwą i śmiesznością piętnują każdy żywszy ruch serca, każdy krok od wiary do czynu. Gdy chcesz pomknąć, zawsze znajdzie się jakieś stare bóstwo domowe, jakieś echo z przeszłości, co położy ci rękę na ramieniu i zawoła: nie pójdziesz!

Cicho! nie przecz! wiem, co mi powiesz. Ale się mylisz. Pogodzić tych dwóch odłamów nie można. Pójść za jednym, sprzeniewierzyć się drugiemu — a tak, czy owak w sercu śmierć zamkniesz. Bo przeszłość, jak polip, wraca w serce człowieka; to koszula Dejaniry, którą ze krwią zdejmujesz.

Światła dzieciństwa, wiara młodości i siły młodości niech usną. My płyńmy z prądem, z prądem...

Lecz czasem — jakby skrzydła unoszą do góry; chce się ulecieć przez te prądy, po nad te skały, ku mlecznym drogom, na szlaki inne...

(Zamyśla się i po chwili). I wtedy jest mi bez granic smutno, bo myślę że... daruj miły, że raj chyba nie dla mnie, że zamiast różami, ja... mogę cierniem cię uwieńczyć...

W. Dal.

energii. Odpierając te ataki i broniąc swego dzieła, wypowiada on w parlamencie długie i świetne mowy, na które nie starczyłoby sił i talentu politykom młodym.

Posłowie irlandzcy oświadczyli, że głosować będą za przyjęciem bilu, zakwestyonują tylko pewne punkty jego strony finansowej. Mimo to wszystko nie jest dotychczas pewnem, czy akt ten pokona szczęśliwie wszystkie przeszkody.

Sprawozdawca komisyi parlamentarnej sejmu niemieckiego przygotował już jej protokół, zakończony odrzuceniem projektu rządowego, który tym sposobem nie będzie miał należytego poparcia i musiałby upaść, gdyby... W parlamencie niemieckim właściwie targi stronnictw z rządem odbywają się nie na scenie, lecz za kulisami. Otóż nie wiadomo jeszcze, co tam w ostatniej chwili zajdzie. Baron Huene, przywódca centrum, usiluje doprowadzić swój zastęp do porozumienia z rządem na podstawie nowego projektu, który by uratował główną istotę żądań kanclerza.

Nawet antisemitom, niewrażliwym na kłamstwa, osławiony Ahlwardt, autor broszury *Judenflinten*, wydał się już wstrętnym, gdyż postanowili wyprzysiądz się go i obrać sobie innego wodza.

Coś niedobrego dzieje się ze zdrowiem ks. Ferdynanda Koburskiego. Wycięcie jakiejś narośli na wierzchu czy wewnątrz czaszki przez Bilrotha miało się powieść szczęśliwie, pacyent wszakże jest widocznie chory, gdyż jedzie do Włoch na swój ślub z długimi wypoczynkami. W Wiedniu przyjmowany był na prywatnem posłuchaniu przez cesarza a jego towarzysz Stambułow przez hr. Kalnokego.

Szaleńcy znowu ruszyli się epidemicznie. Po napadzie na króla włoskiego (sprawca zamachu uznany został przez sąd za waryata), odprawiony służący chciał zamordować prymasa Węgier Vaszarego, a jakiś inny furyat zaatakował króla portugalskiego.

Z Afryki nadeszły złe wiadomości: około Tokaru Osman Digma stoczył zwycięzką bitwę z wojskami egipskiemi i posuwa się dalej.

Cholera daje coraz wyraźniejsze znaki swego budzenia się po śnie zimowym. Dostrzeżono ją znowu w Lorient, we Francyi.

BADANIA NAUKOWE.

MĘŻCZYZNA I KOBIETA

W SPOŁECZEŃSTWIE PIERWOTNEM.

(Szkice antropologiczne).

III.

Odbicie się odrębności pomiędzy płciami w filozofii kosmicznej plemienia. — Bracia zwierzęcy mężczyzny i siostry — kobiety. — Źródło nienawiści pomiędzy kobietą a wężem. — Monoteizm pierwotny, ukrywanie jego zasad przez mężczyzn przed kobietami. — Kult najwyższej istoty u ludów dzikich jest wynalazkiem i wyłączną własnością mężczyzny.

Wiemy już, że zupełna odrębność pomiędzy płciami stanowi charakterystyczne piętno codziennego życia na niższych szczeblach rozwoju kulturalnego. Okoliczność ta wywołuje daleko idące skutki, odbijające się na pożyciu rodzinnem, podziale zajęć, we własności przedmiotów powszedniego użytku. Między innemi oddziałała też i na dziedzinę wierzeń i praktyk religijnych. Szwajcarya — kraj, tak obfitujący w rozmaite przeżytki po społeczeństwie pierwotnem — zachowała w tej mierze ciekawy zabytek: w gminach wiejskich za pogrzebem idą jedynie mężczyźni, wówczas gdy kobiety pozostają w domu, zwyczaj bowiem nie pozwala im oddać tej ostatniej przysługi zmarłemu sąsiadowi. W bycie pierwotnym owa dążność występuje na jaw w nadzwyczaj silnym stopniu, a monoteizm z właściwym mu kultem jednej najwyższej istoty, który sumienniejsze badania wykrywają nawet u najdzikszych zpośród obecnie istniejących grup rodu ludzkiego, jest, zdaje się, nawskroś wynalazkiem mężczyzn, ci zaś nader troskliwie przestrzegają, żeby wieść o tej tajemnicy nie doszła w jakikolwiek sposób do uszu kobiety. Kult ten jest czemś zgoła odrębnem i niezależnem od plemiennej filozofii kosmicznej, wyznawanej przez ogół plemieńców — przez mężczyzn i kobiety, kiedy plemię układa wszystkie przedmioty przyrody w pewną całość plemienną na wzór i podobieństwo swojej społeczności i pomiędzy różnymi rodami zpośród siebie a grupami zwierząt, roślin i zjawisk wyznacza związek krewniaczy. Ale i w tym zakresie spostrzegamy pewną dążność do odrębności. Weźmy chociażby australczyków. Kurnaje rozpadają się na dwie klasy: mężczyzn i kobiety. Pomiędzy mężczyzną a ptakiem, znanym pod nazwą mysiego królika, przypuszczają oni, że istnieje ścisły węzeł pokrewieństwa; podobnie taki związek zachodzi pomiędzy ogółem kobiet a innym ptakiem, „pysznym śpiewakiem.“ Kiedy w plemieniu jest np. kilka dziewcząt w wieku zamążpójścia, stare kobiety postanawiają niekiedy wziąć sprawę w swoje ręce. Idą do lasu, zabijają pewną liczbę mysich królików i z tym łupem powracają do obozu, pokazując mężczyznom przyniesione ptactwo. W obozie powstaje hałas. Mężczyźni pałają gniewem. Zamordowano ich braci, mysich królików! Wyrostki biorą się do kijów, za ich przykładem idą dziewczęta; obie strony rzucają się na siebie, zadając sobie wzajemnie ciężkie rany, a ten i ów pada bez czucia na ziemię. Trwa to z kwadrans czasu. Następnego dnia udają się mężczyźni do lasu i zabijają kilka wspaniałych śpiewaków — siostr kobiety. Bójka wybucha znowu. Otóż tacy bracia mężczyzny i siostry kobiety istnieją wszędzie na lądzie australskim, gdziekolwiek sumienniejsi badacze źródłowi zajęli się poszukiwaniami. U plemion Wiktoryi „szary bandykoot“ należy do kobiet i nigdy one go nie zabijają ani spożywają, ale ta praktyka nie dotyczy mężczyzn... Nietoperz należy do mężczyzn, którzy bronią go przeciwko krzywdom, bijąc za niego swoje żony aż do bezprzytomności. Duży kozodój jest siostrą kobiety i chociaż jest złowieszczym ptakiem, znajduje się pod troskliwą opieką. Jeżeli mężczyzna zabije jakiś okaz, kobiety dochodzą do takiej wściekłości, jak gdyby to było ich własne dziecko, i rzucają się na niego do bicia ze swojemi długiemi palkami.“ Istnieje mniemanie, że życie każdego takiego ptaka, odpowiednio do kategoryi, jest życiem jakiegoś mężczyzny lub kobiety i że jeśli jedno z tych jestestw zostanie zamordowane, jakiś przedstawiciel zpośród stosownej płci będzie przyprawiony o śmierć. Warto zaznaczyć przyczynę, którą australczyk przytacza, aby wyjaśnić, dlaczego takie lub inne zwierzę wybrane zostało na brata lub siostrę. W plemionach, gdzie pyszny śpiewak i dudek uchodzą za siostry kobiety, istnieje przesąd, iż te gatunki ptactwa były niegdyś kobietami, a dopiero później zamieniły się na skrzydlate istoty. Jako dowód za tem przemawiający, dziki australczyk przytacza okoliczność, że ptaki te, podobnie jak kobieta, nie zamykają dzioba i ciągle świergocą... Zresztą dotychczas nie wytłomaczono tajemnicy, jakim sposobem powstały tego rodzaju totemy (tj. zwierzęta opiekuńcze) rodzajowe, ani nie znaleziono analogicznych faktów po za obrębem lądu australskiego, jakkolwiek wydaje się rzeczą prawdopodobną, że coś podobnego istnieć może i w innych zakątkach globu ziemskiego. Natomiast obfitszą jest wiązanka innych faktów, nieco pokrewnej natury. Wszędzie istnieją pewne zwyczaje, niepozwalające kobiecie lub mężczyźnie spożywać pewnych pokarmów stale lub tylko w pewnych okresach życia. Wszystkie one wypływają z tego samego zasadniczego poglądu, z jakiego wynika zabobon, że ranę najlepiej jest leczyć krwawnikiem lub że od jedzenia marchwi człowiekowi przybywa nieco krwi. We wszystkich tych wypadkach przedmiot wywołuje skutki, znajdujące się w pewnem podobieństwie do posiadanych przez siebie właściwości fizycznych. Nie będziemy rozbierali ogółu odnośnych faktów, gdyż za daleko by nas to zaprowadziło; zatrzymamy się nad niektórymi, posiadającymi dla nas znaczenie historyczne. Mianowicie liczne potomstwo dla człowieka pierwotnego jest wprost przekleństwem, naprzód bowiem stanowi ono niepomierny ciężar wśród koczowniczego przechodzenia z miejsca na miejsce, następnie zaś matka karmi dziecko do lat czterech i dłużej. Dzieciobójstwo, które zabiera z tego świata 30% i nawet 60% wszystkich niemowląt, jest koniecznem następstwem tych warunków. Z tych powodów kobieta powstrzymuje się w odpowiednim wieku od spożywania mnóstwa zwierzyny, tej mianowicie, która odznacza się większą płodnością, gdyż mniema, iż ta właściwość przechodzi na spożywcę. Między innemi nie wolno w wielu miejscach jeść kobiecie węża, jako sprowadzającego nadmierną płodność. Istnieje tutaj, że tak powiemy, nienawiść pomiędzy nasieniem węża a nasieniem kobiety. Przeszedłszy do innych warunków bytu, człowiek zapomina o istotnem źródle przesądu, wówczas gdy sam zabobon pozostaje w dawnej mocy. Wtedy mit zjawia się jak wybawca, który zapomniane tłomaczenie usiłuje zastąpić przez inne.

Atoli w powyżej rozpatrzonej filozofii, jakkolwiek odrębność pomiędzy płciami wywiera swoje skutki, istniejące przesądy są własnością zarówno mężczyzn jak i kobiet. Inaczej jednak rzeczy stoją z tym szeregiem faktów, do których rozpatrzenia teraz się zabieramy. Jeżeli weźmiemy do ręki socyologów mieszczańskich, ujrzymy na każdej niemal stronicy jakąś dziwną pogardę dla ludów dzikich, którym odmawiają oni wszelkich zdolności umysłowych. Ten i ów chce uczynić z nich „dzikich ateistów,“ tj. istoty, które nawet nie zdołały wznieść się po nad zwykłe przesądy i nie przedstawiają sobie możliwości jakiegoś jednolitego porządku w otaczającym świecie. Zdaje się, że wybiła już godzina zdemaskowania tego oszczerstwa, które powstało z tego powodu, iż dzikus uważał za zbyteczne wtajemniczać pierwszego lepszego wroga w swoją wiarę i spowiadać się przybyszom ze swoich plemiennych kultów. Dzisiaj wiemy, że każde plemię australskie wierzy w ojca-stwórcę, przodka plemieńców i rządcę świata. Murringi np. czczą Daramuluna, Trumuluna itd. — nazwa brzmi rozmaicie, odpowiednio do miejscowego narzecza. Zgoła w nim nie widziano istoty złoczynnej, chociaż obawiano się, ponieważ surowo karał plemieńców za wszelkie wykroczenia przeciwko plemiennym zwyczajom, których wynalazek mu przypisywano. Podanie narodowe murringów głosi, że to Daramulun nauczył ich wszystkich sztuk technicznych, ustanowił święto uobywatelnienia młodzieży, dał ludziom imiona, wzięte od zwierząt, wprowadził zakazy co do pokarmów, ustanowił zasady pożycia małżeńskiego i solidarności społecznej. Wszystkie te wiadomości o Daramulunie, jego czynach i potędze, udzielano młodzieży podczas uroczystości wtajemniczania. „Jak tylko wtajemniczający znajdą się z wyrostkami po za obozem, wolno wtedy mówić otwarcie o rzeczach, o których nie rozmawia się w zwykłym potoku życia lub mówi się tonem przyci-

szonym. Nawet język jest poniekąd zmieniony, ponieważ wiele słów używa się naówczas, zamiast których są w użyciu w zwykłym czasie inne wyrazy. Pochodzi to stąd, że wszystkie rzeczy, należące do tych obrzędów, są tak silnie związane z kultem Daramuluna, że niepodobna o tem mówić gdzieindziej, nie ściągając na siebie gniewu z jego strony.“ Kiedy młodzieży wybijają zęby, rysują postać Daramuluna na jednem z największych drzew, a po wybiciu zębów prowadzą wyrostków przed nią i ostrzegają, aby nic o nim nie powtarzali przed kobietami. Gdy obrzęd wtajemniczenia młodzieży do praw obywatelskich ma się ku końcowi, rysują postać tej najwyższej plemiennej istoty na ziemi i mówią do młodzieży: „Patrzcie, to nasz pan, który może przedostać się wszędzie i uczynić wszystko, co zechce!“ U kurnajów w dosłownem tłomaczeniu imię tej Istoty oznacza: „nasz praojciec“! Naukę o „naszym ojcu,“ o „naszym panu“ z innymi szczegółami starcy udzielają tylko podczas wtajemniczenia, a wtajemniczeni w żaden sposób nie powinni zdradzić jej przed kobietami. Kobiety wiedzą, że jest jakaś Istota po nad ludźmi, ale nie znają jej właściwego imienia, ani czynów i obrzędów. Zresztą sami mężczyźni wymawiali je tylko w ciągu obrzędów wtajemniczenia. Kiedy Howitt rozpoczął rozmowę ze starcami o „naszym przodku“, ci mówili szeptem, imię zaś opisywali: „on!“, „mężczyzna!“, „imię które powiedziałem.“ Wogóle kobiety o wtajemniczeniu wiedzą mniej, aniżeli nauka antropologiczna w Europie. Nie wolno im się nawet zbliżać do miejsca, gdzie odbywa się wtajemniczanie. Podczas ceremonii powtarza się wielokrotnie chłopcom, że nie wolno im pod karą śmierci powiedzieć cokolwiek kobietom, a nadto opowiada się, że z powodu takiego przekroczenia całe plemię zostałoby ukaranem przez „naszego ojca.“ Kobieta nie może nigdy ujrzeć ani kryształu górskiego, używanego podczas obrzędu, ani „ryczywołu“ *) lub fujarek. „Ryczywoł jest jedną z najważniejszych tajemnic plemiennych... Wierzę, że gdyby ujrzały go kobiety lub dowiedziały się o tej tajemnicy, plemię na przyszłość znalazłoby się bez wężów, jaszczurek i pokrewnego pokarmu.“ Śmierć oczekuje kobietę, która przypadkowo podpatrzyła lub dowiedziała się tajemnic obrzędu. Badacze australscy zaznaczają wszędzie tego rodzaju pogróżki z ust mężczyzn, a brazylijscy dostrzegli również coś podobnego. Jedynie mężczyźni u plemion z nad Amazonki mogą oglądać, jak Wallace się wyraził, muzykę Jurupara, tamtejszego Jahwy. „Jednym z najdziwaczniejszych przesądów jest zabobon, dotyczący instrumentów muzykalnych, których używają podczas swoich uroczystości. Stanowią one taką tajemnicę, że żadnej kobiecie nie wolno ich widzieć pod karą śmierci. Kiedy wydobyte z nich dźwięki zaczną brzmieć bliżej, kobiety skrywają się do gąszczów lub chat, niewidzialne, aż póki obrzęd nie będzie ukończony... Gdyby podejrzywano, że jakaś kobieta widziała instrument, mniejsza czy przypadkowo lub z umysłem, bezwarunkowo oddałaby za to życie — przy pomocy jadu, ojciec zaś nie zawahałby się poświęcić swojej córki, mąż — żony.“ Zresztą posiadamy pod ręką fakt wymowniejszy — z innego zakątka globu. Na jednej z wysp melanezyjskich jakaś dziewczyna ujrzała przypadkowo wyrostka podczas obrzędu wtajemniczania. Obawiając się następstw, uciekła do misyi anglikańskiej. Plemieńcy zjawili się po nią niebawem i zażądali wydania, a kara nie ominęła sprawczyni, gdyż została pogrzebana żywcem. Celem odwrócenia uwagi kobiet, mężczyźni durzą je systematycznie. Ponieważ niepodobna tamtym nie słyszeć dźwięków, wydostających się z ryczywołu, mówi się im, że wydaje je owa Najwyższa istota, która wtedy niby schodzi na ziemię wtajemniczać wyrostków.

*) Tak tłomaczymy angielskie *bull rooarer*. Jest to deseczka cienka, wielkości dłoni, formy spiczasto-jajowatej. Przymocowana do sznurka i obracana wydaje dźwięki w rodzaju ryku. Ryczywół jest nieodłącznem narzędziem do obrzędów męzkich w najrozmaitszych zakątków globu i w świecie klasycznym. Kwestyi tej A. Lang poświecił ładną pracę, ale nie wyjaśnił początków. Udało nam się nagromadzić nieco liczniejszy materyał, uzupełniający wywody angielskiego folklorysty a dowodzący, że ryczywoł ukazał się z praktyk myśliwskich.

W ten sposób około święta wtajemniczania grupuje się mnóstwo wierzeń i przesądów bytu pierwotnego, a mianowicie zarodkowy kult Stwórcy, obrzędy służące do zapoznania się z jego przykazaniami, praktyki czarodziejskie. Kobieta zostaje od tego wszystkiego usuniętą i nawet nie domyśla się tego, co tam się dzieje. Surowa kara oczekuje każdą, która dowie się o czemkolwiek, oraz mężczyznę, który zdradzi w czemkolwiek tajemnice swojej płci. Nawet, że tak powiem, przedmioty święte, używane podczas wspomnianej uroczystości, są zakazane kobiecie. Na arch. Tahiti „mężczyźni, zwłaszcza ci, którzy już uczestniczyli w kulcie bałwanów w świątyni, uchodzili za świętych, tymczasem kobiety były gminnemi osobami. Mężczyznom wolno było jeść wieprzowinę i drób, orzechy kokosowe i wszystko, cokolwiek zostało przyniesione w ofierze bogom, a kobietom nie dozwolonem było dotykać się tego wszystkiego pod karą śmierci.“ Inne przeżytki tego stanu rzeczy można w obfitości odszukać u hebrajczyków. Kult ów przodka-stwórcy, wykładany wyrostkom u australczyków i prawdopodobnie u indyan brazylijskich podczas wtajemniczania, jest bezwarunkowo charakteru monoteistycznego i stanowi dla kobiet początkowo tajemnicę. Dopiero z biegiem rozwoju kulturalnego przebył on te szranki wyodrębniające. Cokolwiekbądź zresztą, wobec posiadanych przez nas faktów, możemy z bardzo znacznym stopniem pewności powiedzieć, że wynalazcą monoteizmu był mężczyzna, a dokonawszy tego odkrycia, długo krył się z niem przed kobietą.

L. Krzywicki.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

Edmondo de Amicis: Sull' Oceano, Fra Scuola e Casa, 1892. — Gabriele d'Annunzio: Placere, Innocente, Milano 1892.

Amicis zajmuje miejsce uprzywilejowane w litraturze włoskiej, a po części i w europejskiej: wszędzie jest lubiany, czytywany — skutkiem jednego z tych nieporozumień, które hypnotyzm masowy żuje garściami na każdym kroku. Pisarz dość pospolity, który w życiu swem nie wypowiedział żadnej głębszej myśli, z uczuciowością o skali nader szczupłej i z imaginacyą drugorzędną, wznosi się naraz jakimś wielkim meteorem przed zdziwionemi oczami współczesnych. Po bliższem wszakże poznaniu, meteor ten staje się zwykłym latawcem papierowym, a te niesłychane jego poloty w rzeczywistości nie wyniosły go ponad sąsiednie kasztany. Przyszłość zetnie z obecnej europejskiej sławy Amicisa cały kwiat, pozostawi tylko łodygę — nader poczciwego i dobrego człowieka. Słynność swą zdobył w tym rodzaju literatury, który bywa najłatwiejszy, jeżeli jest pospolity — we wrażeniach z podróży; nie ominął też, rozumie się, nowelek, nareszcie, idąc śladem mody, próbował swych sił w „rodzaju psychologicznym,“ ale i tu bóstwo pospolitości ani na chwilę go nie opuściło. Pisał o czem? O przyjaźni. Co można powiedzieć o tem uczuciu, coby już powiedzianem nie było, zwłaszcza przez człowieka, który w nie wierzy? A jednak Amicis powiedział tomów dwa: anegdotek, czułostek, morałów. Wogóle czyż między ludźmi, oprócz chłodnej, będącej zawsze na straży, trochę ironicznej grzeczności, mogą być jeszcze jakieś inne stosunki? Chyba wyzyskiwanie. Przyjaźń jest możliwą do pomyślenia tylko między białym a negrem, między księciem a dworzaninem „szlachetnym“ — rozumie się. Tak np. łączył Shakespeare tych dwu wielkich przyjaciół Hamleta i Horazia. Ten ostatni jest Hamletowi tyleż potrzebny dla odcieniena kokieteryjnej, lubującej się w sobie melancholii, która przybiera daleko pokaźniejszą pozę, opierając się o ramę usłużnego przyjaciela, jak mu jest potrzebny długi, powłóczysty płaszcz lub strusie pióro u kapelusza. *Do ut des* — takie jest nieubłagane prawo, rządzące stosunkami ludzi; dlatego istotna, pewna przyjaźń może istnieć tylko między człowiekiem a psem: ta nie zawiedzie *). Ale miłość bliźnich jest nam, jak wiadomo, wrodzona. „Dlatego—mówił mi jeden psycholog — chcąc się oddawać rozkoszom przyjaźni, pozwalam się oszukiwać jednemu z mych rodaków na 20 centimów dziennie — i mam szczerego, wylanego druha. Mam w ten sposób nietylko zadowolenie złośliwości, ale zarazem istotną „sensation d'amitié.“ Jesteśmy, jak Kastor i Pollux: leżę sobie na kanapie, marzę, myślę, palę papierosa i czuję parę utkwionych we mnie, kochających, oddanych mi oczu. Jego przyjaźń jest zresztą prawie szczera, gdyż nie zdaje sobie sprawy ze swej przebiegłości, a ja bym jej za żadne skarby nie otworzył oczu, gdyż nie chciałbym rozproszyć oczarowania i pozbawić się jedynego ludzkiego uczucia, które w życiu napotkałem.“ Istotnie, uczucie przyjaźni, jak miksturę, można sobie chyba jeszcze przyprawić, z czynników często najwstrętniejszych — ale nic więcej. Ludzie delikatni, dbający o „elegancyę moralną“ życia, wyzyskują te drobne płomyki, które pozostały jeszcze z wielkich niegdyś pożarów uczuciowych ludzkości. Amicis jest południowcem w zupełności i lubi wszystko, co błyszczy, dźwięczy, świeci. Wprawdzie jego brylanty okazują się zwykle różnobarwnemi szkiełkami, obrazy podróży, którymi się zachwyca, są trochę krzykliwe: przypominają zwykle panoramę, po której oprowadza was cicerone gadatliwy, wrażliwy i czułostkowy. Jego sentymentalizm jest zawsze na pogotowiu i wylewa się z powodu wszelkiej błahostki. Niema tam wielkiej dystynkcyi, ani nawet wielkiego wdzięku, ale jest za to dobre serce, ujmujące gawiedź.

Był we wszystkich kątach świata. Mgły północy — dokąd nieraz w swych włóczęgach zaglądał — napełniają go smutkiem i melancholią; lubi natomiast żar słoneczny, rozległość pustyni, przestwór bezbrzeżny oceanu, albo też ogniska cywilizacyi: białe posągi śród ciemnej zieleni, blask kryształów, nagich ramion, szelest jedwabiów. Jego opisy nie są oddaniem surowych wrażeń, lecz przetworem, wychodzącym z retorty wyobraźni, z retorty niebogatej, glinianej, ale wrażenia swe bierze on zawsze żywo do serca. Wywołują one w nim wciąż okrzyki radosne, entuzyastyczne. Niestety, te napady liryzmu są bardzo często robione; nic też dziwnego, że Amicis na każdym kroku popełnia grzechy przeciw smakowi. Ale wszystko to utrzymuje uwagę czytelnika w naprężeniu, zupełnie jak to czyni Sienkiewicz swymi

*) Twierdzenie zbyt ryzykowne. *Red.*

efektami jasełkowymi w „Ogniem i mieczem“ — chociaż może włoski pisarz tak daleko w kierunku tanich a trywialnych sztuczek nie zaszedł. Panowie ci wzbudzają ciekawość — trochę szyderczą i niedowierzającą, ale od której w żaden sposób opędzić się nie można. Niechaj Zeitung wlezie do paki i każe się przewieźć z Warszawy do Wiednia, cały świat będzie o nim grzmiał: zatkajcie sobie uszy, oczy, musicie o nim czytać, myśleć, mówić. Nie sposób go nawet zapomnieć: jest w tem jakaś tragiczność nieubłaganego fatalizmu, który przypomina Poego z „Krukiem“ i ponurem „Nevermore.“ Napróżno modlę się, błagam nielitościwe losy, aby mi wymazały z pamięci „Potop“ i „Zeitunga“ — fatalny Krak odpowiada swem lodowatem: „Nigdy!“ Mistrzem w tworzeniu takich natrętnych i nieproszonych wspomnień, które psują wam nieraz najlepsze chwile życia, nakształt zgryzoty, jest Amicis. Podziwia on i zachwyca się tak szczerze widzianymi w swych podróżach cudami, iż najokrutniejszy chłód czytelnika zmienia się na pobłażliwą sympatyę: i my podziwiamy — trochę rzeczy opisywane, a trochę samego autora. Jest on niemiłosiernie serdeczny i szlachetny. Ma szczęśliwe usposobienie parafianina, który, przyjechawszy do jakiegoś Kalisza, wkłada palec do ust z podziwu. Jest to zresztą usposobienie szczęśliwe, a bądź co bądź, lepsze od stoicyzmu, który spotkać można u obecnej młodzieży. Nieraz zdarzało mi się oprowadzać po Paryżu jakiegoś świeżo wylądowanego z Wilna lub Mińska demokratę, który, przechodząc po Polach Elizejskich lub przed Louvrem, miał na ustach jedną niemylną sentencyę: „Co za koncentracya kapitałów!“ Można było osłupieć z podziwu: na placu Zgody, który tyle wielkich wspomnień budzi w każdym mózgu ludzkim — Börne, spoglądając na drobną przestrzeń, oddzielającą go od Tuilleryów, dumał: „200 lat musiała kroczyć sprawiedliwość, aby przejść te 200 kroków“ — mój nieubłagany towarzysz powtórzył tylko swoje: „co za koncentracya kapitałów!“ To już wpływ Marksa, który zresztą o sobie kiedyś powiedział: „Ich bin kein Marxist.“ Naturę rozumie Amicis także w sposób pospolity i wesoły; trudno znaleźć u niego opis melancholiczny. *Spleen* lub tęsknota rzadko go nawiedzają, a wówczas przepędza je jaknajprędzej, aby powrócić do błękitnych i różowych stron życia. Ma on w sobie dobroć ludzi szczęśliwych, która w nim jest tylko czułą grzecznością, „grzecznością dusz pogodnych“ — jak sam powiada. Dlatego też wszystkie poczciwe uczucia są mu dostępne, ale rzadko wznosi się do wzruszeń bardziej wysokich i wybrednych. Najlepiej opisał Holandyę — między jego temperamentem a duszą tego kraju istnieje harmonia wewnętrzna. Czułostkowość Amicisa łatwo się rozbudza i łatwo się zapala, dlatego uważa życie i byt za bardzo szczęśliwe. Jest to słodycz wrodzona. Jeżeli ma odcień sceptycyzmu, to bez goryczy, a ironię — bez szyderstwa. Takim samym jest w swych nowelkach i poezyach. Są to rzeczy zawsze rozczulające, ale zawsze dość mieszczańskie. Jego żołnierze ze „scen życia wojskowego“ — to zwykle słodkawe i cnotliwe filistry, a jego bitwy są także, pomimo rozlewu krwi, tylko jeszcze jednym tonem w ogólnej harmonii świata. Wszystko to pisane od ręki, bez wielkiego artyzmu, bez rozległych wiadomości, bez głębokich uczuć. Ale dlatego właśnie jest popularnym. Czytanie jego książek nikogo nie znuży, wielkich wysiłków nie wymaga — to mozajki żywe, często dowcipne, zawsze świadczące o dobrem sercu, które można rozpocząć ze środka lub z końca, bez wielkiej szkody dla zupełności wrażenia. Wszystko to skazuje go na obfitość stylu, która wszakże nie dochodzi do niechlujstwa; ratują go pod tym względem żywość, zręczność i pewien takt. Ostatnia podróż do Ameryki południowej opisana została przez autora w „Sull'Oceano,“ książce, która posiada wszystkie powyższe cechy. Dodajmy nareszcie, iż jest on bardzo zdolnym pisarzem dla dzieci — w tej dziedzinie napisał dwie rzeczy doskonałe: „Serce“ i „Pomiędzy szkołą a domem.“ Wszystkie wady i braki innych jego dzieł stają się tu zaletami.

Jednym z najzdolniejszych powieściopisarzy włoskich jest obecnie Gabriel d'Annario — olbrzymi talent, ale niestety, spaczony trochę wpływem Bourgeta. Annario jest analistą. W „Piacere“ przedstawia mężczyznę łatwych obyczajów i powolny jego upadek; w „Innocente“ typ nie normalny, występny, który stawia sobie żądanie męczyć żonę, aby ją uszlachetnić, „gdyż wielkość moralna zależy od potęgi pokonanych cierpień.“ Analizie nie trzeba przypisywać ani zbyt wielkiej doniosłości, ani zbyt wielkiego niebezpieczeństwa. Jedno i drugie czyni Bourget, a w ślad za nim Annario. Dla rzetelnej nauki dusza ludzka jest jeszcze lasem ciemnym, w którym rozwija się taka masa ścieżek, iż trudno nie zbłądzić i nie wpaść na bezdroża. Tak zwany „roman d'analyze“ jest środkiem artystycznym tylko uprawnionym, co i każdy inny — ale niczem więcej. Zola wyobraził sobie kiedyś, po przeczytaniu jakiejś książeczki Claude Bernarda, iż jego romanse są naukową działalnością, czemś w rodzaju fizyologii i antropologii — proszę sobie przedstawić, iż uprawia je człowiek z wiadomościami portyera. Teraz z kolei Bourget także rozprawia z miną kapłana egipskiego lub profesora „białej magii“ o psychologii, której gdzieś daje za mistrzów Dugalda Stewarta i Reida! Wychodząc ze stanowiska takiej „magii,“ stawia on przed swoim „Uczniem“ zadanie wzbudzenia uczuć miłosnych w sercu młodej dziewczyny — sposobem naukowym. Jest to wierutne bzdurstwo. Jeżeli chłopiec chce się podobać dziewczynie, to mu żadne „psychologie“ nie są potrzebne. Znaczy to, jak gdyby ktoś, mając kichnąć, chciał to uczynić podług wszelkich praw i wskazówek mechaniki, lub mając się przejść po pokoju, zastanawiał się głęboko nad tem, jakie mięśnie, jakie ścięgna ma w ruch wprawiać. Zamiast wielkich psychologii bohater Bourgeta powinien był sobie sprawić eleganckie spodnie, melonik, krawat z misternym węzłem, nauczyć się wyraziście spoglądać, ładnie się kłaniać i flirtować. Wszystkie te środki są daleko pewniejszym kluczem do serca kobiety, niż wszelkie filozofie — jakkolwiek by to się trywialnem wydawać mogło. Cóżby stary Mefisto powiedział na niezdolne psychologiczne elukubracye głupiego francuzika i na jego uczone sposoby podbijania kobiet? Rozśmiałby by mu się w nos...

W demokratycznem towarzystwie zresztą melonik i elegancya mogłyby raczej zaszkodzić: tu trzeba być chodzącą fontanną nudów i moralności i nosić długopoły grzyb na rozczochranej czuprynie.

Tragiczne losy psychologii w przedstawieniu Bourgeta są wprost pocieszne. Jeżeli ktoś zechciałby każdy krok swój wobec lubej urządzić w sposób naukowy i obłożyć całym szeregiem zagadkowych procesów najdrobniejszy postępek, który lada lowelas uliczny rozstrzyga w mgnieniu oka z niezmylną pewnością, to popełniałby błędy, przypominające zupełnie tego krawca ze Swiftowskiej uczonej wyspy Laputa, który bierze miarę surduta na podstawie wyższej matematyki, stereometryi i astronomii. Po dwu tygodniach roboty przynosi surdut takich rozmiarów, iż 5 osób mogłoby w nim z łatwością pomieścić. „A, to nic, to tylko malutki błąd w rachunku“ — powiada z uczoną flegmą krawiec. Rozkochać kogo w sobie na zasadach „nauki“ — jest to zwykła blaga, niewykonalna i bezmyślna, gdyż praktyka wielkiego zadania rozstrzyga daleko prościej. Każdy kucharz gotując pierwszą lepszą potrawkę, wykonywa najbardziej złożone zadanie chemii organicznej, nie mając pojęcia o nauce. Każcie natomiast uczonemu chemikowi zgotować też samą potrawkę na zasadach wiedzy — psy jej nie ruszą! Toż samo powiedzieć można i o męczeniu ludzi na zasadach „nauki,“ jak to czyni Annario. Od „początku świata“ istnieli Don-Juanowie i nikczemnicy i istnieć prawdopodobnie będą do „końca świata,“ a psychologia tu nic nie winna, naprzód dlatego, iż nie jest jeszcze dość rozwinięta, aby mogła mieć tego rodzaju praktyczne znaczenie, powtóre dlatego, że i medycyna w rękach łotra może być narzędziem szkodliwem. Jeżeli „analiza“ będzie kiedyś środkiem nadużyć w rękach pewnych ludzi, to charakteryzować będzie nie analizę, lecz tych ludzi.

L. W.

LITERATURA POLSKA.

W. Kosiakiewicz. *Rodzina Łatkowskich.* Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Kosiakiewicz należy do liczby autorów płodnych i posiadających znaczną wprawę i technikę beletrystyczną. Nie jest to bynajmniej artysta niepospolity, dopatrujący i wyszukiwający we wszechświecie barwnej tkaniny dla rozległych obrazów, owianych imaginacyą twórczą. Szare zakątki, nikłe płomyki uczuciowe, wątłe przejawy duchowe — to świat jego upodobań i skłonności estetycznych. Wiernym jest strażnikiem miedz, odgraniczających obręb uznanych i uprawnionych stosunków od form i popędów kiełkujących i pączkujących dopiero. Nie nęci go plastyka czynów wielkich, trawienie się dusz gorących, bóle i rozdźwięki o szerokiej skali. Pisma jego — to warczenie kołowrotka objawów płytkich i codziennych. Posiada jednak spory zasób zmysłu spostrzegawczego.

Zwróćmy się z pamięcią o tem do ostatniej jego powieści. Łatkowscy—to rodzina szewców, dorobkiewiczów i obywateli m. Warszawy. Łatkowski z niczego, dzięki pracy, skrzętnym zabiegom i sknerstwu dobił się znacznej fortuny. Natura pobłogosławiła małżonków licznym orszakiem dzieci, o których przyszłości wielce myśleli i troszczyli się. Przywiązanie obustronne było stałym łącznikiem ich pożycia, a byt ich był gładką równiną, obrzuconą jasnem słońcem przyszłego bogactwa. Łatkowski nie skupił wyłącznie wysiłków swych w obrębie warsztatu, lecz podejmował się także rozmaitych zyskownych operacyj. Doradczynią i powiernicą w takich razach bywała zazwyczaj żona. Nastręczył się właśnie korzystny interes, upostaciowany w Kluckiej, kawiarce, pragnącej niezmiernie pożyczyć pieniędzy na otworzenie większego zakładu. Łatkowski uczuwał nawet pewne uwielbienie dla jej energii i rzutkości. Pożyczka po długich namysłach doszła nareszcie do skutku. Zdarzenie to stało się właśnie punktem wyjścia dla całego dramatu.

Pod surowem panowaniem twardej doli urosła w Łatkowskich twarda dusza, która zabiła w nim wszelkie porywy idealniejsze. Żona poszła w kierunku jego pragnień. Wmówili w siebie, że pracują dla dzieci, i słowa te odziały wstrętną nagość skąpstwa szatą przywiązania rodzicielskiego. Na parę tygodni przed upływem terminu zwrotu pożyczki, zaciągniętej przez Klucką, udał się Łatkowski do niej w towarzystwie kilkorga dzieci, chcąc im dostarczyć przy tej sposobności bezpłatnego poczęstunku. Został przyjęty gościnnie i uprzejmie przez właścicielkę kawiarni. Ujęła go zamaszysta jej energia w ruchach i sło-

wach. Proszono go, aby często odwiedzał kawiarnię, ale sam, bez dzieci. Znalazł to żądanie dość słusznem. Trudno zaiste wymagać, żeby Klucka całą jego rodzinę częstowała codziennie. Zręczna kobieta, nie mogąc natychmiast spłacić długu, postanowiła przy pomocy kokieteryi swej odroczyć o ile można tę konieczność. Zabiegi jej wydały pożądane owoce. Dowiedziała się o tem Łatkowska. Cios był straszny. W tej drobnej, szczupłej kobiecie mieściła się moc przywiązania wielka, i to przywiązanie całe, podziałów niemające, skupiła na tego człowieka.

Po owej awanturze żona wciąż trzymała go w oddaleniu. Wierzyła jednak w jego żal i nawrócenie, chociaż nie sądziła, aby miał kiedykolwiek dosyć kary. Znagliła męża, iżby pieniądze od Kluckiej odebrał. Rozpoczęły się teraz dla Łatkowskiego nauki moralne, udzielane każdego ranka tonem namaszczonym i głosem poważnym. Ten fakt zmienił, zdawało się, stosunek tych dwojga ludzi; odjął jednemu całą wyższość duchową i przeniósł na głowę drugiego. Lecz okazało się, że poprawa małżonka nie była całkowita i gruntowna. Wyszło na jaw, iż poręczył weksel Kluckiej. Łatkowska wpadła w jakieś odrętwienie i znieruchomienie. Dopiero niebezpieczna choroba córeczki stała się tym węzłem, który ją na nowo przywiązał do trosk i zajęć życia codziennego. Nadeszła jednak śmierć i porwała dziecko. Łatkowscy byli przekonani, że to kara boska za jego grzechy. Uczynili więc natychmiast ślub odbycia pobożnej wycieczki do Częstochowy. Powrócili bardzo uroczyści i namaszczeni. Ona teraz uwierzyła w zupełne nawrócenie jego. Pod ich strzechę zawitał znów anioł szczęścia rodzinnego. Pan majster wrócił do swej niepodzielnej władzy nad warsztatem, pani majstrowa rozwinęła poprzednią swoją energię w sklepie. Szarą przędzę ich życia złociła wiara w przyszłość spokojną. Łatkowska nie mogła jednak odzyskać poprzedniego nastroju. Wbrew miłości i wierze, w jakimś zakątku duszy ziarnko nieufności się kryło. Ono to dawało jej ton wyższości nad mężem, traktowała go bądź jako do psot zdolnego dzieciaka, bądź jako hultaja, trzymanego w silnych karbach na drodze obowiązku. Podejrzenia i wątpliwości stukały czasami do jej duszy, ale wnet je odpędzała. Mąż niedługo jednak wytrwał w jarzmie uległości. Coraz częściej wymykał się z domu i coraz dłużej przebywał po za jego obrębem. Przeczucia niepokojące nie dały się już odegnać, lecz gnębiły biedną, strasząc ponowną utratą szczęścia rodzinnego, tem droższego, że uratowanego z nad przepaści. Poczęła go śledzić i tropić i zdybała wreszcie w tylnym, zacisznym pokoiku kawiarni, całującego Klucką. W przystępie gniewu namiętnego i rozżalenia stłukła szybę okienną. Moment ten spowodował nowy zwrot w sytuacyi dramatycznej. Łatkowski z powodu tej awantury zawrzał srogim gniewem względem żony, schwycił uciekającą, wsadził do dorożki i odwiózł do domu, kilkakrotnie uderzywszy ją w drodze. Nastąpiła stanowcza zmiana w jego nastroju i postępowaniu. Zaczął długie godziny przesiadywać u Kluckiej, sprawy i interesy zaniedbywał, warsztat pozostawił na pieczy czeladnika. Klucka nie wzięła go tak łatwo całego w ręce. Za pomocą rozmaitych ubocznych sposobów wyciągała zeń pieniądze, aby wydobyć większe sumy, wepchnęła go w wir fikcyjnego handlu i zamian. Fortuna Łatkowskiego zaczęła chylić się do upadku. Zniedołężał i utracił uprzednią swą sprężystość.

Po nagłej śmierci męża, Łatkowska pozostała bez środków do życia. Losy dzieci potoczyły się zupełnie w innym kierunku, niż ten, jaki wyznaczyły im dawne marzenia rodziców. Głową rodziny został najstarszy syn, który tylko co ukończył uniwersytet.

Rodzina Łatkowskich przedstawia tylko szmat stosunków społecznych, ale wyzyskany i oświetlony umiejętnie. Jest to stanowczo najlepszy utwór p. Kosiakiewicza. Rodzina drobnomieszczańska, zabiegi jej i dążenia, poziom duchowy i spójnie uczuciowe świetnie zostały uplastycznione. Z dziejów jej dokładnie pojmujemy, jakie znaczenie ma rodzina, jej ład wewnętrzny i harmonia dla kobiety. Groźba nieszczęścia zawsze ciąży nad nią, jeśli pomiędzy małżonkami nie nastąpiło zespolenie się wewnętrzne, jeśli dusze ich nie poślubiły się węzłem miłości gorącej. Słabe iskierki uczuciowe prędko wytleją i zagasną, pozostanie szara proza życiowa. W tej sferze płomień życia duchowego bardzo jest słaby i kopcący. Skorupa powszednich myśli, zabiegów, drobnostek pochłania i więzi dusze.

Br. Ch.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

RUCH EMIGRACYJNY W POZNAŃSKIEM.

O wychodźctwie ze wschodnich prowincyj monarchii pruskiej mamy szczegółowe i staranne zestawienie statystyczne A. Parczewskiego w „Przeglądzie" dr. Kłobukowskiego. Lubo każda z nich przechodziła odmienne koleje historyczne, mają one między sobą tę wspólność, że zaludnienie ich jest mieszane pod względem językowym. W Prusach etnograficzna granica jest mocno poszarpana, biegnie w krzywych i łamanych liniach, tworzy językowe wyspy i kolonie. Wogóle jednak była i jest liczebna przewaga dotąd zawsze po stronie ludności tutejszej. Na Szlązku stosunek słowian do ogółu mieszkańców całej prowincyi przedstawia się o wiele niekorzystniej, ale za to co do bezwzględnej ilości oraz zawartości etnograficznego, żywioł rdzennie miejscowy na Szlązku jest w położeniu korzystniejszem, niż w innych krajach monarchii pruskiej. Prowincye wschodnie mają pod względem ludnościowym inną jeszcze wspólną cechę charakterystyczną, która odróżnia je wybitnie od krajów pruskich z ludnością wyłącznie niemiecką. Cechą tą jest wielka ilość małżeństw i wielka ilość urodzeń. W Poznańskiem powyższe prawidło uwydatnia się przez porównanie odnośnych danych wśród katolików i ewangelików. Jeżeli prowincye wschodnie wykazywały wyższą cyfrę małżeństw i urodzeń, to z drugiej strony także płaciły jednocześnie większy haracz śmierci. Że zpośród ludności polskiej zabiera ona więcej ofiar, niż zpośród niemieckiej, dowodzą wykazy statystyczne, dotyczące przedewszystkiem wielkiej śmiertelności dzieci. Skutkiem niej osłabia się przewaga urodzeń nad zgonami, a tem samem naturalny przyrost jest stosunkowo niższy. Porównywając r. 1824 z 1885 w prowincyach polskich z przewyżki urodzonych nad ilością zmarłych, wypływa naturalny przybytek 4,704,816, tymczasem rzeczywisty wynosił 4,105,254; wynikająca stąd różnica 599,562 przedstawia masę ludności, która ubyła nie przez śmierć, lecz przez emigracyę. Tymczasem w prowincyach środkowych i zachodnich rzeczywisty przyrost nietylko nie był niższy od naturalnego, ale owszem przewyższał go, mianowicie — w środkowych o 11,887, w zachodnich nawet 38,785. Wśród niemców popęd do emigracyi i szukania chleba po za rodzinnym zagonem jest bardzo starem zjawiskiem historycznem.

Już w ciągu wieków średnich rolnicy i mieszczanie ciągnęli do sąsiednich krajów słowiańskich nad Elbą i Odrą, rozszerzając niemiecki język i obyczaj, szybko asymilując ludność tubylczą. Na ziemiach obotrytów, lutyków i serbów połabskich pozostały tylko cmentarzyska słowiańskie, pozakładane marchie są ogniskiem nowego, wyłącznie niemieckiego życia. Dolny Szlązk i Pomorze, zdobył szczep germański bez krwi rozlewu, bez skruszenia jednej kopii, drogą spokojnej rolniczej i przemysłowej kolonizacyi. Przez cały ciąg wieków średnich i nowożytnych kraje słowiańskie były ziemią obiecaną, do której spływały potoki niemieckiej emigracyi. Dużo tych strumieni wyschło, zniknęło na obcym gruncie, ale jeden zalał do szczętu i na zawsze ten kęs ziemi, na który spłynął. Poza ocean do Ameryki niemieckie wędrówki zaczęły się w początku XVIII stulecia, a otwarty upust emigracyi już się odtąd nigdy nie zamknął, przez raz podniesione szluzy potoki ludu spływały w bystrych kaskadach lub też sączyły się powolnym biegiem, ale zatamować już się nie dały. Uciążliwe niewygody podróży, choroby, cały trud pierwszych chwil osadnictwa nie były w stanie odstraszyć nowych wędrowców, którzy ciągnęli szukać szczęścia i dobrobytu w rozległych puszczach nowego świata. Jeszcze około r. 1865 nie zauważono emigracyi do Ameryki wśród ludności polskiej i jedynie żydzi ciągnęli za morze w pogoni za dolarem. Tymczasem wkrótce potem po r. 1872 obwody Bydgowski i Kwidzyński pod względem wychodźctwa zdobyły sobie smutny stopień pierwszeństwa w monarchii pruskiej i tuż niedaleko od nich zajął miejsce obwód Gdański. W latach 1872—7 wywędrowało wogóle z obojga Prus, przeważnie zachodnich, 44,681 ludzi, z Poznańskiego 21,525, ze Szlązka 12,146. Z biegiem czasu cyfry te jeszcze więcej się podniosły; w r. 1889 wyłącznie tylko za ocean wyniosło się z Poznańskiego 10,310, z Prus zachodnich 10,038. Są to najwyższe cyfry z wszystkich prowincyj państwa pruskiego. Emigracya polska nie ma w niem i nie miała nigdzie cechy epidemii, która wsie całe wyludniała, potem znów gasła zupełnie, aby po upływie jakiegoś czasu lub w innej miejscowości wyrzucić znowu poza ocean nowe fale. Wychodźctwo odbywa się tu powoli, stopniowo, ale stale i z pewną wyraźną prawidłowością. Główny żywioł, z którego rekrutują się emigranci, stanowią przeważnie robotnicy wiejscy, komornicy i chałupnicy. Chłop na gospodarstwie osiadły wyjątkowo chyba wychodzi do Ameryki. Emigruje zwykle robotnik trzeźwy, pracowity i oszczędny. Szlązk i Westfalia przy zaludnieniu nieomal dwakroć, a prowincya Nadreńska nawet trzy razy gęściejszem okazują skłonność do wychodźctwa nierównie słabszą. Stosunek zatem zaludnienia do przestrzeni terytoryalnej nie ma wpływu na falowanie ruchu emigracyjnego. Poznańskie i Prusy zachodnie mogą wyżywić jeszcze daleko znaczniejszą ludność, jest jeszcze dużo i będzie ziemi nad brzegami Gopła i Warty, nad jeziorami kaszubów, zanim zaludnienie tych stron zrówna się z brzegami Renu i Wezery. Potrzeba tylko więcej pracy, trudu i natężenia sił ekonomicznych. Tymczasem zaś ciasno jest poznańskiemu chłopu w domu, ciaśniej niż niemcom w pozornie przeludnionych krainach nad Renem. Właściwej przyczyny tego zjawiska szukać należy w znacznej ilości bezrolnych, a nie w skłonności do wędrówek i kolonizacyi wśród Słowian — jak twierdzą niemcy.

(D. n.).

LIBERUM VETO.

Właściwość wielkich zbiorowisk ludzkich. — Jeden z objawów gorączki budowlanej. — Wzrost Łodzi. — Zawalenie się nowego domu. — Ofiary fuszerki i potrzeba kontroli przedsiębiorstw spekulacyjnych.— Wybuch kotła. — Lekceważenie cudzego życia wobec strasznych zbiorników niszczącej siły. — Znowu potrzeba dozoru. — Najlepszy sposób wzmacniania kotłów. — Anna Bilińska i Jan Quatrini w grobach.

Miastem liczącem około 150,000 ludności, a nadto głównem i olbrzymiem ogniskiem niemiecko-polskiego przemysłu jest Łódź, nie dziw też, że wyrabia, obok innych produktów, także więcej, niż inne miasta prowincyonalne: zabójstw, kradzieży, oszustw, kalectw fabrycznych i tym podobnych wypadków, które cierniowym wieńcem zdobią każdy dzień życia człowieczego. (Sąsiedztwo Bałut, przedmieścia stanowiącego przymusową siedzibę t. z. „złodziei pobytowych,“ znacznie pomnaża liczbę przestępstw, zwłaszcza przeciwko własności). Uznawszy jednak ze strony cyfrowej za naturalną tę masę złego, właściwą wielkim zbiorowiskom ludzkim, nie możemy regestrować jej bez krytyki, a w pewnych szczególnych zdarzeniach bez protestu. W minionym tygodniu Łódź była widownią dwu katastrof, których niepodobna tylko zapisać do rachunku, lecz które należy rozważyć i ich źródła napiętnować. Naprzód runął nowobudowany dom, zgniótłszy jednego robotnika a ciężko pokaleczywszy kilku. Dlaczego runął? Czy go podmyła powódź? Czy nadwyrężyły kule armatnie? Czy podważył wybuch? Nie — zapadł się dzięki niedbalstwu i spekulującej fuszerce. Posłuchajmy objaśnień. Według korespondenta *Kuryera warsz.* kamienica była tak „wykończona,“ że posiadała już sufity, podłogi, szyby a nawet szyld nad jednym ze sklepów. Inż. Landau-Gutenteger, twórca planu, wezwał komisyę miejską do oględzin. D. 20 z. m. komisya ta obejrzawszy budowę, znalazła ją wadliwą i grożącą niebezpieczeństwem a wskutek tego policya nakazała właścicielowi p. Bławatowi wstrzymać wszelkie roboty i otoczyć mury parkanem. Na kilka dni przed wypadkiem doniesiono władzom, że w owym fatalnym domu ludzie nad czemś pracują. Jak się okazuje z zeznań robotników, p. Landau zamierzył „poprawić“ budowę i w tym celu rozebrano klatkę schodową oraz osłaniający ją mur, fundamenty zaś zaczęto wzmacniać przez dodanie nowej warstwy cegieł. Podczas tego „wzmacniania“ jedna ze ścian runęła. Pod gruzami zginął robotnik Wł. Tyrański z Kutna, pięciu zaś innych odniosło mniej lub więcej ciężkie rany.

Jak widać z tej opowieści, przyczyną katastrofy nie była żadna „siła wyższa,“ żaden czynnik nieprzewidziany, ale zwyczajna fuszerka, tak wyraźna i bezczelna, że ją przy oględzinach odrazu spostrzeżono, a tak występna, że o zasłużoną karę się doprasza. Wobec tego rodzaju tandet nie należy sądzić, że właściciel, budowniczy, majster mularski lub ciesielski wznosząc wątłą kamienicę, przypuszczają, że ona zawali się zaraz po „wykończeniu.“ Byłaby to rachuba zbyt naiwna i zapewniająca samе straty. Przeróbka bowiem a tembardziej przeróbka po runięciu murów łącznie z kosztami pierwotnej fuszerki wypada znacznie drożej, niż postawienie odrazu domu mocnego. A do tych wydatków trzeba jeszcze dołączyć następstwa pieniężne i karno odpowiedzialności prawnej, zwłaszcza gdy, jak obecnie, kilku ludzi postrada zdrowie i życie. Spekulant rozumuje inaczej: jeden, zaciotrzewiony oszczędnością, ma nadzieję, że okpi ziemię, na której wsparł fundamenty, okpi cegłę, okpi belki i że tanio złoży coś takiego, co nie oprze się trzęsieniu ziemi, ale będzie utrzymywało się w całości; drugi, zwyczajny oszust, pragnący okpić nabywcę mniema, że zbudowawszy dom nietrwały, zdąży sprzedać go komuś przed ujawnieniem wad, ukrytych lub zasmarowanych maścią panamską, a gdy za lat parę ściany popękają i fundamenty osuną się — niech nowy właściciel poprawia je i dźwiga ciężar kłopotu. Ten ostatni szwindel występuje zwykle podczas t. z. „gorączki budowlanej,“ która napada wszystkie wielkie miasta po większych napływach ludności. Tak np. Warszawa znajduje się obecnie w okresie tej gorączki skutkiem przybycia i osiedlenia się ogromnej masy żydów z Cesarstwa *), którzy wytworzyli brak mieszkań i potrzebę nowych domów. Przypadłości tej uległa również Łódź, zabudowywana na gwałt. Rzecz naturalna, że gdy jedni w przedsiębiorstwach budowlanych chcą dobrze oprocentować sobie kapitał, inni pragną odrazu zrobić świetne „geszefty“ i wznoszą ogromne lepianki, które niekiedy stoją po lat kilka lub kilkanaście, a niekiedy zapadają natychmiast. Jaki jest stopień winy właściciela zwalonej kamienicy, autora jej planu, wreszcie majstrów, my rozstrzygać nie będziemy, pozostawiając tę sprawę sądom. Prasa tylko winna przypominać i zaostrzać czujność komisyj budowlanych ze względu na wytężoną spekulacyę, która czułem sumieniem wcale się nie odznacza. Kto wie, ile podobnych domów już stanęło lub jeszcze stanie w Łodzi; kto wie, ile ich otrzyma Warszawa, a każdy z nich grozi naprzód robotnikom a później lokatorom. Ani społeczeństwo, ani władze nie mogą obojętnie przypatrywać się tym krwawym ofiarom niecnych spekulantów, temu spiskowaniu przeciw bezpieczeństwu ogólnemu, temu zdobywaniu zysków kosztem życia ludzkiego. Nie jeden dom runął w Łodzi, ale runęło istnienie pięciu osób i ich rodzin — a ile zginąć mogło?

Drugi wypadek należy do częstszych, chociaż równie karygodnych. Pękł i wyleciał w powietrze kocioł. Był to w opustoszałej i świeżo wynajętej fabryce sprzęt stary, dawno nieużywany. Obejrzał go — według zeznania robotników — jakiś specyalista i kazał wstrzymać się z ogrzaniem, ale palacz nie usłuchał tego zakazu. W chwili wybuchu znajdowało się przy kotle kilkoro ludzi: jeden z nich zginął odrazu, drugi pokaleczony dogorywa. Wyrzucone z potężną mocą w górę odłamy pospadały na budowle sąsiednie, zrządziwszy w nich znaczne szkody, a jeden zrujnowawszy dach i sufit obcego domku, zabił wyrobnicę. Nie licząc rannych, troje ludzi postradało życie. Kto je wynagrodzi, albo raczej kto za nie odpokutuje? Zważmy, jak to się ładnie działo. Stary, zużyty, niezbadany i niewypróbowany kocioł, który posiada daleko większą siłę wybuchową i większem grozi niebezpieczeństwem, niż armata, zostaje ogrzany, tj. nabity przez jakiegoś palacza bez żadnej ostrożności, bez żadnego dozoru, nawet wbrew zastrzeżeniu jakiegoś specyalisty. Gdyby ktoś posiadał w piwnicy beczkę prochu, z pewnością nie pozwoliłby i nie pozwolonoby mu, ażeby służące stawiały sobie na niej świece przy braniu kartofli lub węgli. Tymczasem kocioł, wyrównywający wielu beczkom prochu, zdolny — jak w zdarzeniu łódzkiem — rozrzucić swoje kilkuset funtowe czerepy naokoło w promieniu 500 kroków, pozostaje na opiece zwykłego palacza. A czy znowu ów palacz nie jest przysłowiowym ślusarzem, którego wieszają za winę kowala? Trudno bowiem przypuścić, ażeby on sam, bez rozkazu pryncypała, a nawet wbrew rozkazowi rewizora, tak dla własnej przyjemności podłożył ogień pod straszną maszynę. Byłoby to bardzo dziwnem.

Na innem miejscu dzisiejszego numeru zastanawiamy się nad organizacyą dozoru fabrycznego. Ostatnia katastrofa przekonała chyba dowodnie, jak daleco jest on pożądany w najsurowszej formie. Gdyby istniał jakiś organ ściśle kontrolujący, jeden spekulant nie wydzierżawiłby starego kotła, drugi nie użytkowałby z zepsutego, palacz nie rozgrzałby zbiornika siły wybuchowej, a nadewszystko troje ludzi nie straciłoby życia. Zanim to nastąpi, mniemamy, że ktoś z tych śmiałych, co tak lekceważą sobie owo cudze życie, swoje trzymając po za niebezpieczeństwem, zasiądzie na ławie oskarżonych. Kilka lat więzienia wraz z obowiązkiem wynagrodzenia poszkodowanych, zastosowane w każdym wypadku, z pewnością wzmocniłoby kotły.

Naturalną, a czasem tak okrutną, jak złość ludzka koleją, zerwała się nić życia Anny Bilińskiej (Bohdanowiczowej). Malarstwo należy do tych dziedzin twórczości, w których geniusz niewieści płonął dotąd najsłabiej. My nie stanowiliśmy pod tym względem wyjątku, a nawet proporcyonalnie do udziału naszego w ogólnej cywilizacyi bardzo długo nie mieliśmy ani jednego pędzla kobiecego, któryby wyszedł po za obręb mierności i dyletantyzmu. Pierwszą kobietą, której czoło ozdobił wawrzyn szerokiego rozgłosu, była zmarła świeżo w sile wieku Anna Bilińska. Z kraju, gdzie odebrała początkowe ukształcenie w swej sztuce, nie wyniosła żadnej szczególnej wróżby co do swej przyszłości artystycznej. Dopiero w Paryżu talent jej zajaśniał pięknym blaskiem i zwrócił uwagę. Jej „Portret własny,“ znany również z wystawy w Warszawie, pozyskał tam wysokie odznaczenie i był świetną rakietą, zapowiadającą sławę Bilińskiej. Potem oglądaliśmy inne utwory, a świeżo cały szereg krajobrazów morskich. Energia realizmu, złagodzonego miękkością kobiecą, stanowiła charakterystyczną cechę jej pędzla, władającego przytem wyborną techniką. Doszedłszy zaledwie do 35 roku życia, trudno pozostawić długi szereg dzieł znakomitych. Zdołali to uczynić Mozart, Shelley i niewielu geniuszów. Ludzie niższej miary lub gorszego losu w tej epoce dopiero zaczynają owocować dla sztuki. Bilińska nie zdążyła jeszcze wydobyć ze swego bogatego talentu wszystkich jego skarbów, gdy grób otworzył jej swe łono. Zresztą nie znamy właściwie tej spuścizny, gdyż liczne obrazy zmarłej utonęły w prywatnych galeryach francuskich, a osiedlenie się artystki w Warszawie nastąpiło zbyt niedawno, ażeby mogło zaznaczyć się wieloma utworami. Bądź co bądź, zdaje się bez krzywdy dla nikogo rzec można, że Bilińska była najznakomitszą malarką polską, a jeżeli dodamy zapewnienie znajomych, że była zacną kobietą, to zrozumiemy żal, jaki się z różnych stron nad jej trumną odezwał. Jaka to dla pozostałych przy życiu, dla społeczeństwa okropna i bolesna zamiana — wielkiego talentu na garść martwych prochów! Niepodobna dziwić się tym, którzy tę myśl odsuwają od siebie i usiłują złagodzić ją wiarą, że duch z tych prochów uleciał, ale wyrwał się ze szpon śmierci i ocalał.

Tydzień przeszły tak obficie porósł mogiłami, że w dzisiejszej kronice muszę ciągle oprowadzać między niemi czytelnika. Zmarł Jan Quatrini, długoletni i zasłużony kierownik opery warszawskiej za najświetniejszych jej czasów. Od paru lat pokrywało go coraz gęstszą mgłą zapomnienie, tak, że dopiero śmierć przypomniała publiczności jego życie i działalność, pamiętną starszym pokoleniom. Dość trafnie charak-

*) Chociaż *Warsz. Dniew.* od czasu do czasu podaje wykazy wzrostu tej fali, nie możemy określić jej cyfrą ścisłą. Według zdania wszakże znawców tego ruchu, w ciągu ostatniego roku wlało się do Warszawy około 20,000 żydów ruskich, którzy bądź przesiedlili się tu dobrowolnie, bądź zostali wydaleni z miast Cesarstwa, gdzie im przemieszkiwać nie wolno.

teryzuje nieboszczyka p. W. B. w *Gazecie polskiej*: „Romantyk z usposobienia, odczuwał romantyzm w operze i umiał wybornie zaakcentować wszystkie jego liryczne i dramatyczne momenty. Należał on do artystów wczorajszych — i dziś możeby nie miał co robić przy pulpicie. Czy to zaleta — czy wada? Przyszłość rozstrzygnie jeszcze to pytanie nietylko dla Quatriniego, ale dla całej sztuki; tymczasem zaznaczmy jeszcze i to, że był i człowiekiem wczorajszym, to jest takim, który prostemi tylko drogami umiał chodzić i trzymał się zasady: że najwyższym rozumem jest uczciwość.“ Przypuszczamy, że Quatrini wznosił się jeszcze o stopień wyżej i nie sądził, że tylko ludzie wczorajsi chodzą prostemi drogami, za najpiękniejszy kwiat nie uważał słowika, a za najwyższy rozum uczciwości, lecz niewątpliwie w muzyce był człowiekiem wczorajszym. Dodajmy, że był także jednym z owych szczęśliwie przyjętych na pniu naszym obcych szczepków. Zszedł do grobu z uczuciem, że kładzie się do snu wiecznego w kraju własnym.

Poseł Prawdy.

SPRAWY EKONOMICZNE

REFORMA INSPEKTORATU

I ROZSZERZENIE PRAWODAWSTWA FABRYCZNEGO.

Ruskie prawodawstwo fabryczne w ostatnich kilku latach zrobiło znaczne postępy. Po wprowadzeniu zasadniczych przepisów, regulujących wzajemne stosunki pracodawców i pracowników, nastąpił okres przystosowywania ustawy w życiu. Okazało się, iż nie wszystkie paragrafy są zgodne z wymaganiami istotnemi; to też prawodawcy zaczęli skrupulatnie przyglądać się wszelkim brakom nieprzewidzianym odrazu i stopniowo wprowadzać zmiany na podstawie doświadczenia. Do najpilniejszych spraw w tym względzie należy potrzeba przekształcenia inspekcyi fabrycznej i urzędów mechaników gubernialnych. Otóż przed paru tygodniami ministeryum skarbu wniosło do Rady państwa projekt w tym przedmiocie. Dotąd wszelkie fabryki i zakłady przemysłowe podlegają następującemu dozorowi: w zakresie technicznym, przestrzegania przepisów o pracy tudzież nauki dzieci (w 60 guberniach) i regulowania stosunków wzajemnych fabrykantów i robotników (w 5 guberniach). Dozór techniczny należy do mechaników gubernialnych, inne zaś, wyliczone powyżej czynności — do inspektorów fabrycznych. Pierwsi nie mają pensyi rządowej, lecz otrzymują odpowiednie wynagrodzenie od przemysłowców. Na tę właśnie okoliczność władze wyższe zwróciły uwagę; taki bowiem stosunek materyalny daje pole obszerne do nadużyć, o czem ministeryum skarbu przekonało się z licznych skarg na mechaników gubernialnych, żądających wygórowanej zapłaty za swe usługi lub w celach zysku zbyt często odwiedzających zakłady przemysłowo-fabryczne. Dla przeciwdziałania temu używano już surowych środków, ale bezskutecznie. Wobec tego postanowiono wprowadzić najracyonalniejszy sposób, którego skuteczność (przynajmniej w pewnej mierze) można przewidzieć, mianowicie — dać pensye rządowe mechanikom gubernialnym. Dla stworzenia zaś na ten cel sumy odpowiedniej, ministeryum uznało za rzecz właściwą opodatkowanie wszystkich kotłów parowych.

Co do inspekcyi fabrycznej, w praktyce ujawnił się wielki brak ludzi, który nie pozwala należycie prowadzić dozoru. I tutaj zatem na rozszerzenie personelu potrzebne są osobne wydatki. Ze względów materyalnych i technicznych projektodawcy radzą połączyć inspektorów i mechaników w jedną organizacyę rządową. Dozór zatem techniczny będzie powierzony inspektorom fabrycznym i skutkiem tego na owe posady powoływani będą ludzie z odpowiedniem wykształceniem technicznem. Pożądanem atoli jest, iżby do składu komisyi fabrycznej należeli nietylko technicy. Ponieważ między innymi zasadniczym warunkiem jest czuwanie nad zdrowiem warstw pracujących, wykształceniem ich dzieci, bezpieczeństwem podczas pracy — więc przypuszczać należy, iż obok techników, rozciągających dozór nad dobrym stanem kotłów parowych i odpowiedniem urządzeniem maszyn, zabezpieczającem od wypadków kalectwa i śmierci, wejdą, jak dotąd, w skład inspektoratu ludzie z wyższem wykształceniem (między nimi lekarze). Podział inspektorów pod względem zakresu ich działalności w pojedynczych guberniach pozostawiony będzie wzajemnemu porozumieniu ministeryów spraw wewnętrznych i skarbu. Do obowiązków inspektorów fabrycznych ma należeć: zbieranie wiadomości statystycznych, dotyczących przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego w danym okręgu tudzież warunków pracy. Dotąd urzędników inspekcyi fabrycznej jest tylko 99, z tych 67 mechaników gubernialnych. Przy połączeniu obu tych działów dozoru personel będzie powiększony do 143 osób. Wspólność ta wpłynie nawet na pewną oszczędność w budżecie. Ogólny wydatek na przekształcenie inspekcyi wyniesie 612,380 rs. Opodatkowanie zaś 22,000 kotłów parowych i 10,000 lokomobil przyniesie skarbowi 500,000 rs. (każdy kocioł 20 rs., lokomobila — 12). Po dodaniu do tego 126,986 rs., przeznaczonych w etacie 1893 r. na utrzymanie inspekcyi fabrycznej, ministeryum rozporządzać będzie sumą ogólną 686,986 rs., czyli o 74,600 rs. więcej, niż potrzeba.

W związku z przekształceniem inspektoratu pozostaje także dążność do rozwinięcia prawodawstwa fabrycznego w zakresie odpowiedzialności fabrykantów i wogóle przedsiębiorców przemysłowych za kalectwo lub śmierć robotników. W tych dniach właśnie ministeryum skarbu wniosło do Rady państwa odpowiedni projekt. Zarys przepisów jest pomyślany w sposób uwzględniający obie strony, tj. nietylko położono nacisk na potrzebę „odszkodowania,“ lecz także — zabezpieczenia fabrykantów „od nadmiernych roszczeń i wymagań ze strony poszwankowanych.“ Według projektodawców, taką pośrednią drogą, nasycającą wilka i ocalającą kozę, będzie obowiązkowo asekurowanie robotników. Środek ten ma wygładzić stosunki w sposób następujący: 1) cały ciężar obowiązków rozdziela się równomiernie śród wszystkich pracodawców, a w części i samych robotników; 2) z nowego prawa mogą korzystać nietylko robotnicy wielkich gałęzi przemysłu, lecz i drobnych przedsiębiorstw przemysłowych; 3) robotnik będzie miał prawo do korzystania z wynagrodzenia, w większej niż dotąd liczbie wypadków (wyłącza się tylko występne działanie z rozmysłem; 4) powody do nieustannych procesów pomiędzy pracodawcami a robotnikami prawie zupełnie będą usunięte. Jeżeli zaś wyniknie spór o wysokość wynagrodzenia, to zawsze oskarżenie spadnie na jednostkę zbiorową, co także usuwa możliwość nieporozumienia pomiędzy pracownikiem a bezpośrednim jego pracodawcą.

Czy atoli obowiązkowo ubezpieczenie jako stała organizacya może być łatwo wprowadzone w życie? Jest to przedmiot, wymagający długich i rzetelnych przygotowań. Dotąd różnorodne statystyki na tę kwestyę, niedokładność statystyki w tej mierze, a więc trudność obliczenia liczby ofiar, skłoniło sfery właściwe do wprowadzenia innego środka zanim sprawa ubezpieczeń dojrzeje; mianowicie postanowiono wydać przepisy o odpowiedzialności fabrykantów i właścicieli zakładów przemysłowych za śmierć i kalectwo robotników *). Oto są główne zarysy tego prawa: Właściciele fabryk, zakładów przemysłowych, warsztatów, kolei żelaznych, kopalni, przedsiębiorstw budowlanych, w razie śmierci, kalectwa lub innych uszkodzeń na zdrowiu („chorób profesyonalnych“) ludzi pracujących w danym zakładzie, obowiązani są wynagrodzić osobę poszwankowaną, lub jej najbliższą rodzinę. Odpowiedzialność nie spada na właścicieli tylko w tych wypadkach, jeżeli potrafią dowieść, że jedyną przyczyną nieszczęścia były: siła wyższa, (zewnętrzna lub żywiołowa), przestępstwa osób trzecich, nie mających nic wspólnego z przedsiębiorstwem i wreszcie — wyłącznie własna wina, lub działanie poszkodowanego z rozmysłem. Jeżeli przyczyną nieszczęśliwego wypadku jest wspólna wina właściciela przedsiębiorstwa i robotnika, wówczas przypadająca według prawa emerytura może być zmniejszona w stosunku $^3/_4$— $^1/_2$ normy, stosownie do mniejszej lub większej winy poszkodowanego. O wszelkim nieszczęśliwym wypadku właściciel powinien niezwłocznie zawiadomić policyę dla sporządzenia odpowiedniego protokołu. Rozmiary wynagrodzenia zależą od stopnia poszwankowania i obliczane będą procentowo od rocznej pensyi robotnika za czas ostatni. W razie kalectwa albo uszkodzenia, które pociąga za sobą chwilową lub stałą niezdolność do pracy, właściciel przedsiębiorstwa obowiązany jest zwrócić osobie poszkodowanej wydatki na kuracyę i wszelkie straty materyalne, chwilowe lub stałe. Następnie w razie zupełnej niezdolności do pracy, właściciel powinien zapewnić robotnikowi emeryturę w rozmiarach ostatnio pobieranych zarobków rocznych. Jeżeli robotnik może jeszcze pracować, przedsiębiorca zapewnia mu dożywocie, odpowiednio zmniejszone. Poszkodowanym robotnikom małoletnim udzielane będzie wynagrodzenie aż do pełnoletności, według normy zarobku w chwili wypadku, następnie — według skali, obowiązującej dla osób starszych. W razie śmierci osoby poszkodowanej, bezpośrednio po wypadku lub potem, wskutek jednak odniesionych uszkodzeń, wynagrodzenie obok zwrotu kosztów kuracyi, powinno obejmować: zwrot kosztów pogrzebu do 20 rs. dla dorosłych i do 10 rs. dla małoletnich; wynagrodzenie materyalnych strat osób, których utrzymanie należało do obowiązków zmarłego i które istotnie mogą się znaleźć w nędzy. To ostatnie powinno być wydawane według skali następującej: Wdowie lub wdowcowi, pozbawionym zdolności do pracy — dożywocie w stotunku 30% zarobku. Zasiłek ten przestaje obowiązywać z chwilą gdy dana osoba powtórnie wstępuje w związki małżeńskie. Dla dzieci małoletnich (każdemu osobno) — dożywocie w stosunku 15% zarobków za życia jednego z rodziców i 20% w razie zupełnego sieroctwa. Rodzicom zmarłego — dożywocie 15% zarobku nieboszczyka (dla obojga 30%). Wszystkie dożywocia dla rodziny poszkodowanej razem wzięte nie mogą przewyż-

*) Ciągle wzrastające niebezpieczeństwo już dawniej zrodziło śród fabrykantów dążność do ogólnego ubezpieczenia robotników. Premię opłacają przemysłowcy, bez potrącenia na to z zarobków. Środek ten wszakże jest niestały, przez niewielką garstkę przemysłowców uprawiany. Towarzystwo „Rosya,“ przyjmując takie ubezpieczenia, opłacało wynagrodzenia jednorazowe w stosunku 500—1000 razy powiększonego zarobku, nawet w wypadkach, spowodowanych własną nieostrożnością robotnika. Niedawno zawiązana „Przezorność“ przy Warszawskiem Towarzystwie ubezpieczeń od ognia, ma również na celu asekuracyę robotników. O rezultatach wszakże działalności tej Instytucyi dotychczas nie wiele wiemy.

szać 60% zarobku robotnika zmarłego, przyczem rodzina z linii wstępnej ma pierwszeństwo. Układy pomiędzy stronami są dobrowolne i nie mogą w przyszłości podlegać zaprzeczeniom, jeżeli są zatwierdzone przez sędziego pokoju lub najbliższego naczelnika ziemskiego. Ci ostatni powinni nie dopuszczać takich układów, które jawnie krzywdzą jedną ze stron.

Oba powyższe projekty poddano niemal jednocześnie roztrząsaniu sfer właściwych. Pierwszy ma formę bardziej już wykończoną i będzie wprowadzony w życie z dn. 1-ym stycznia 1894, a w ślad za tem ulegną zmianie niektóre szczegóły ustawy przemysłowej. Drugi, sądząc z silnego nacisku projektodawców i zainteresowania się tą sprawą władz ministeryalnych — nie będzie zbyt długo się przetapiał w tyglu zmian i uzupełnień. Reformy powyższe, jak widzimy, mają przedewszystkiem na celu skuteczniejsze regulowanie stosunków między robotnikami i pracodawcami tudzież zabezpieczenie zdrowia, życia i bytu pierwszych. Brak odpowiedniego personelu w inspekcyi fabrycznej robił to, że wszelkie najdonioślejsze jej zadania częstokroć bywały bezskuteczne. Urzędnicy obarczeni nadmierną liczbą fabryk, rozrzuconych na znacznych przestrzeniach, nie mogli nawet połowy ich zwiedzić w oznaczonym terminie. Wadliwa zaś organizacyacya dozoru nad kotłami parowymi była już nieraz przyczyną wielkich nieszczęść i oto nowy straszny przykład: W Łodzi 10 b. m. zdarzył się wybuch kotła parowego w fabryce Mannaberga. Pomocnikowi palacza, K. Ebertowi, eksplozya oderwała głowę, dwaj robotnicy śmiertelnie poranieni, dwaj mocno potłuczeni. Pokaleczona 17-letnia robotnica Nawrocka zmarła.

Takie jest brzmienie telegraficznych doniesień. Może ten okropny wypadek przyczyni się do szybszego wzmocnienia dozoru. Jeszcze przed paru laty Towarzystwo popierania przemysłu przędzalno-tkackiego w Moskwie żywo się zajęło sprawą przekształcenia dozoru nad kotłami na wzór organizacyi niemieckich. O ile wszakże wiemy, dobre chęci nie znalazły dotąd zastosowania w życiu. Tymczasem bardzo często zbiorniki pary są pod opieką prostego palacza lub kotlarza, a w mniejszych fabrykach czynności te, a zarazem losy życia wielu pracowników spoczywają w rękach... wyrostków. Na Zachodzie działają z wielkiem powodzeniem Towarzystwa, czuwające nad starannem utrzymaniem kotłów i ich bezpieczeństwem. Dzięki temu, z liczby zbiorników pary kontrolowanych, podlega wybuchowi 1 na 5000, podczas gdy z pozostawionych bez żadnego dozoru wybucha 1 na 2000. Tym sposobem sumienny nadzór zmniejsza niebezpieczeństwo o 60%. Dążność do wzmocnienia surowej odpowiedzialności fabrykantów za nieszczęśliwe wypadki z robotnikami przy pracy, nie jest nowa w Rosyi. Jeszcze przed dwudziestu kilku laty powstał projekt stosownych przepisów; r. zaś 1883 stworzono zarysy prawa, według którego właściel fabryki odpowiada nawet za chorobę, jeżeli ta powstała z przekroczeń zdrowotnych *). Może obecnie nagromadzenie się faktów, świadczących o wadliwych warunkach zdrowia i bezpieczeństwa pracowników fabrycznych, wpłynie na szybsze wykonanie powyżej zarysowanych przepisów.

Zn. P.

*) Obszernie o tem pisaliśmy w pracy p. t. „Prawo fabryczne i warunki pracy robotników w Królestwie Polskiem." (*Bibl. warsz.* tom I, r. 1892).

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

W sekcyi rolnej. Sprawa stosunku plantatorów buraków do cukrowników jeszcze raz była poruszona w dalszym ciągu na zebraniu miesięcznem (10 b. m.) w oddziale warsz. Tow. popierania rusk. przem. i hand. Ponieważ sprawdzono, iż główne nieporozumienia powstają przy ważeniu, delegacya więc przyjęła za zasadę, iż buraki powinny być ważone ze ścisłością do 10, nie zaś, jak dotąd, do 25, 50 funtów. Nadto, cukrownie powinny się postarać o udogodnienie dojazdu i odjazdu do wagi, dla uniknięcia zbytniego przedłużenia roboty. Pożądane byłoby także powiększenie liczby wag, tak, iżby na każde 50,000 korcy buraków działała jedna. Czyszczenie produktu z resztek liści, korzonków i ziemi również sprowadza częstokroć nieporozumienia. W razie niedokładności w tym względzie odbiorcy zniżają cenę rozmaicie. Z tego Powodu delegacya proponuje normę następującą: buraki zawierające do 2% zanieczyszczeń uważać należy za normalnie doczyszczone i przyjmować je można bez potrąceń. Przy odbiorze buraków powinni się znajdować przedstawiciele plantatorów jako dyżurni. Ilość udzielanego przez cukrownie bezpłatnie nasienia buraczanego powinna być powiększona do 16 garncy (40 funtów) na mórg 300-prętowy. Delegacya żąda, aby przy uprawie buraków uwzględniano, do której cukrowni najdogodniej jest plantatorowi dostarczać buraki. Nietylko nie należy w tym względzie stawiać trudności, ale przeciwnie, ułatwiać przejście od jednej fabryki do drugiej. Pożądane jest, ażeby plantatorowie mogli odbierać całą ilość wytłoczyn, dla zwrotu ziemi (przynajmniej w części) wyczerpanych pierwiastków. Zdaniem delegacyi należy wykreślić z umów warunek nieużywania obornika pod buraki i że ograniczenie odbioru w razie obfitego urodzaju powinnoby się rozpoczynać dopiero od chwili, gdy średni plon wynosi 450 centn. z morga. Pożądane jest pośredniczenie cukrowni przy nabywaniu nawozów sztucznych i narzędzi rolniczych dla plantatorów. Wreszcie niezbędne jest utworzenie stałej delegacyi, złożonej z członków sekcyi rolnej i cukrowniczej, wyłącznie do spraw w tym zakresie. Żądania powyższe podpisali wybitni przedstawiciele cukrownictwa i uprawy buraków. Po załatwieniu tej sprawy p. Górski odczytał referat, zalecający zbadanie stanu produkcyi roślin handlowych, mianowicie aptekarskich, które w znacznej ilości przywożone są z zagranicy. Dotąd ów dział traktowany jest u nas dość lekceważąco. Referent żąda wybrania delegacyi dla zbadania zaniedbanej dziedziny handlu i uprawy roślin tudzież wyjaśnienia środków skierowania tej gałęzi na drogę pożądaną. Z kolei p. Jastrzębowski mówił o publicznych korzyściach z nawozów sztucznych. Prelegent zaleca czynienie doświadczeń, które dokonywane osobiście przez rolników, mogą im przynieść istotne korzyści. P. J. żąda nadto, iżby składy nasion ujednostajniły nazwy i w cennikach umieszczały procentowość danego nawozu tudzież cenę jego składnika w stanie rozpuszczalnym. Na zebraniu sekcyi odbył się wybór prezydyum na następne trzechlecie. Dotychczasowy prezes, p. Aleksander Kłobukowski, z powodu podeszłego wieku i wiceprezes, dr. Tadeusz Kowalski, wskutek licznych zajęć, zrzekli się wyboru. Rezultat przy czterdziestu kilku głosujących wypadł taki: na prezesa sekcyi wybrano p. Feliksa hr. Czackiego, na wiceprezesów: pp. Józefa Jeziorańskiego i Władysława Habdank-Korzybskiego, na sekretarzów: pp. Stanisława Chaniewskiego i Bolesława Rugiewicza.

Zakłady hutnicze. Na 15 b. m. zapowiedziano w Dąbrowie zjazd akcyonaryuszów Towarzystwa bezimiennego Huta Bankowa w sprawie urządzenia olbrzymich zakładów hutniczych w miejscowości Drużkówka nad Donem, które w jesieni r. b. zaczną działać. Będą się one składały z czterech wielkich pieców do przetapiania rud żelaznych. Do przerabiania surowca na żelazo służyć będą piece systemu Martina. Nadto powstaną walcownie żelaza wszelkich wymiarów, drutu żelaznego, blachy i szyn stalowych. Towarzystwo wnosi kapitał zakładowy w sumie 12 milionów franków. Wielu oficyalistów i fachowców z Huty Bankowej przejdzie do nowych zakładów.

— Przy departamencie kolejowym ministeryum skarbu 1 maja r. b. odbędzie się zjazd przedstawicieli handlu zbożowego dla narad nad sprawą zmian w obowiązujących taryfach kolejowych od przewozu zboża.

O PRAWDĘ.

Szanowny Redaktorze!

W „Pamiętniku" ostatniego numeru *Prawdy*, w ustępie zatytułowanym „Po długim namyśle," spotykam wzmiankę arcyniepochlebną dla komitetu redakcyjnego „Encyklopedyi rolniczej."

Nie w imieniu grona, w którego pracach przyjmuję udział — bo nie mam do tego mandatu, ale w imieniu własnem proszę o gościnność dla kilku wierszy odpowiedzi panu P., podpisanemu pod przytoczonym ustępem.

Autor wycieczkę swoją zaczyna od tego, że nie ujawniono powodów, które zawiesiły dalszy druk zeszytów „Encyklopedyi rolniczej." Zarzut ten — rzecz dziwna — pojawia się w tydzień po rozesłaniu przez komitet do wszystkich pism odezwy, motywującej przyczyny *kilkomiesięcznej* przerwy, a jednocześnie zapowiadającej dalszy prawidłowy bieg wydawnictwa. Motywów tych nie powtarzam, myślę bowiem, że zechcesz Pan odezwę ową pomieścić.

Dalej „zdaje się" panu P., że „Encyklopedya" „utknęła" na literze B, kiedy tymczasem ostatni jej zeszyt (26-ty) zawiera wyraz *Gnojówka*.

Nienadsyłanie zeszytów redakcyi *Prawdy* było tylko wynikiem niedbalstwa roznosiciela. Nieporządki podobne trafiają się; wszak i podpisany nie odbierał przez trzy tygodnie w r. b. *Prawdy*. Jedno upomnienie się wystarczyło i pismo dochodzi mnie obecnie najregularniej. Czemu nie było tak zrobić?

Nakoniec żądanie wielkiego pośpiechu w wydawaniu zeszytów i określenie stanowczego terminu ukończenia wydawnictwa dowodzi, że p. P. nie wyrobił sobie pojęcia dokładnego o trudnościach, z jakiemi redakcya podobnego dzieła musi walczyć. Toć pamiętać należy, że nie ma tu artykułów, które, jak np. w innych Encyklopedyach, tłomaczyć można żywcem bez szkody dla wydawnictwa. Jeśli ono bowiem ma mieć dla kraju wartość, musi uwzględniać warunki miejscowe, tak niesłychanie inne, musi być nawskróś oryginalnie opracowywane. Trzeba więc sięgać daleko po za granice kraju, aby znaleźć odnośnych specyalistów. W dodatku specyalistów tych jest niewielu, gdy więc wybrany współpracownik odmówi, niełatwo wynaleźć drugiego; gdy, przyrzekłszy, zawiedzie, kłopot jeszcze większy i opóźnienie nieuniknione. A odmowy i zawody, to chleb powszedni!

W takiem położeniu możnaż obwiniać redakcyę o niedołęztwo albo zniechęcenie i to w chwili, gdy ogłoszono dalszy pochód dzieła? Zresztą „Encyklopedya" nie jest wszak wydawnictwem peryodycznem, obowiązanem pojawiać się w określonych odstępach czasu. Byłoby to trudnem wszędzie — a u nas zgoła niemożliwem. Jest to dzieło, obejmujące całokształt wiedzy danego zawodu, ułożone alfabetycznie. Obowiązkiem zatem wydawcy jest zacząć od lit. *A*, a skończyć na *Z* w terminie możliwie najkrótszym, co już leży w jego (wydawcy) własnym interesie.

Jeszcze słowo.

„Encyklopedya rolnicza" pochłonęła dotychczas (w okrągłych cyfrach) 23,000 rs. Prenumerata przyniosła 8,000 rs. — 15,000 rs. dopłacili ci, którzy, jak utrzymuje p. P., „*A* wydrukują bardzo głośno, *B* wymawiają jeszcze mocno, *C* już słabiej... *K* już szeptem, a do *Z* rzadko dochodzą."

Racz Pan przyjąć zapewnienie poważania, z jakiem zostaję

Aleksander Trylski.

Z powyższego listu wywnioskować by można, że autor uwag w poprzednim numerze *Prawdy* chciał dyskredytować wydawnictwo „Encyklopedyi rolniczej." Zdaje nam się, że nikt takiego zamiaru w nich nie wyczytał. Co do ujawnionych jakoby w odezwie powodów przerwy w wydawnictwie, trudno uznać za nie wzmiankę o potrzebie przeróbki artykułów pierwszej edycyi i o nieakuratności współpracowników. Kto podejmuje takie przedsiewzięcie, musi dla niego przygotować odpowiedni materyał i ludzi. Odezwy nie wydrukowaliśmy i nie wydrukujemy,

gdyż na tego rodzaju komunikaty, których odbieramy mnóstwo, nie mamy miejsca tak samo, jak *Gazeta rolnicza* nie miałaby go np. dla naszego prospektu. Szan. autor listu wymawia nam niewiadomość, że „Encyklopedya“ doprowadzona została do lit. *G* i nieroztropność w upomnieniu się o nadsyłanie zeszytów, co on uczynił względem *Prawdy*. W tej uwadze i zestawieniu zachodzi ta ważna niedokładność, że my po uwiadomieniu natychmiast wznowiliśmy wysyłkę *Prawdy*, a redakcya „Encyklopedyi“ zarówno na naszą reklamacyę, jak na zwrócenie jej wraz z objaśniającym listem paru początkowych zeszytów odpowiedziała milczeniem. Wszystko to jednak nie wpływa na naszą sympatyę dla pożytecznego i cennego wydawnictwa, któremu życzymy najszczerszego powodzenia.

Red.

PRASA RUSKA.

Warsz. Dniewnik pisze:

„Przed laty 17, przy zaprowadzeniu w kraju tutejszym reformy sądowej, ustanowioną została zasada: „że procedura w istytucyach sądowych warszawskiego okręgu sądowego odbywa się w języku ruskim.“ Ten przepis zasadniczy, który wszedł do tekstu art. 464 Ust. sąd., opatrzony był następującą uwagą: przy rozpoznawaniu spraw w sądach gminnych może być oprócz języka ruskiego *dozwolone* używanie i tego języka, którym mówi ludność miejscowa, w tych wypadkach, kiedy strony i osoby, biorące udział w sprawie, *nie posiadają języka ruskiego*.

O ile wykazało doświadczenie siedemnastoletnie, używanie języka państwowego przy postępowaniu sądowem nietylko nie wywołało jakichkolwiek trudności i przeszkód, lecz odrazu przyjęte zostało przez całą ludność, jako nieodłączna właściwość nowych porządków sądowych, ustanowionych w celach zjednoczenia Królestwa Polskiego z innemi częściami Cesarstwa.

Szkoda jednak, że pomimo rozsądnego nastroju większości, na drodze nowego prądu życia państwowego, w zastosowaniu do tutejszych kresów, zaczęły się objawiać demonstracye, zawierające w sobie protest przeciw używaniu języka państwowego.

Inicyatorami protestów tych bywali zwykle ludzie z wyższem wykształceniem, którzy posiadali więcej niż dostateczną znajomość języka ruskiego i w rzeczywistości niemający żadnych przeszkód pod względem ścisłego wykonywania wymagań prawa. Godną oczywiście uwagi jest ta okoliczność, że protesty te czynione były podczas zasiadania sądu w głośnych procesach, wobec ogromnego napływu publiczności; dość wskazać sprawy Hiszpańskiego, Barteniewa i Brzezickiej.

Takie są istniejące fakty. Pewna ciągłość w ich objawach zniewala do liczenia się z niemi i zmusza do odpowiedniej uwagi. O ile nam wiadomo, niektóre wypadki podobnego rodzaju demonstracyi nie przechodziły bez śladu dla autorów ich, zwłaszcza gdy winne były osoby, znajdujące się w służbie rządowej lub publicznej; bywały jednak wypadki, kiedy jako protestujący występowały osoby niezależnego stanowiska społecznego, niczem niezwiązane z władzą rządową; wiedząc o braku odpowiedniej represyi w prawie, ta kategorya protestujących wychodziła z gmachu sądowego z podniesioną głową, zadowolona z możności zebrania tanich laurów popularności i tryumfując ze swej bezkarności, sprowadzała swemi postępkami podniecenie i wzburzenie w niektórych warstwach społeczeństwa.

Taki porządek rzeczy nie może trwać dłużej. Niezbędne jest uzupełnienie art. 464 ust. sąd. takiem postanowieniem karalnem, które przewidywałoby wypadki świadomego uchylania się wykonywania ogólnego obowiązku państwowego, tj. od używania języka ruskiego w instytucyach sądowych we wszelkich chwilach działań proceduralnych. Czy kara ta urzeczywistnioną zostanie w formie pieniężnej, czy w innej surowszej, to nie stanowi ważnego znaczenia; istota rzeczy polega nie na wysokości kary, lecz na przerwaniu bezkarności.“

„Z kwestyą używania języka państwowego w tutejszych instytucyach sądowych (ob. *Warszawskij Dniewnik* nr. 66) łączy się kwestya obecnej organizacyi wydziałów hypotecznych przy tutejszych sądach okręgowych. Ze względu na istotę swojej działalności, na stopień zetknięcia się z osobami postronnemi, na żywotność spraw, któremi zawiaduje każdy wogóle wydział hypoteczny, zwłaszcza w Warszawie, wybitny ten dział sądownictwa jest bezwątpienia ową częścią ustroju sądowego, w której bije silnie i wyraźnie puls życia sądowego, wyprowadzonego wskutek reformy z r. 1876 ze starego łożyska i zastosowanego do nowych wymagań państwowych. Zdawałoby się, że wszystkie przytoczone powyżej okoliczności powinny były wywołać objawy szczególnego zajęcia się działalnością wydziałów hypotecznych; długoletnia praktyka atoli dowodzi, iż było wręcz przeciwnie; sprawa ta stoi tak, że, jak twierdzą wiarogodne osoby, wydziały hypoteczne są aż do chwili obecnej „zapomnianym kącikiem sądowym,“ bodaj czy dotkniętym nowymi prądami sądowymi. Stało się to w sposób bardzo prosty. Gdy zaprowadzono reformę sądową, prawnicy tutejsi, broniąc wspomnień przeszłości, zdołali w przybyłych działaczów sądowych wpoić to przekonanie, że chcąc zajmować się sprawami hypotecznemi i obeznać się z ustawą hypoteczną, trzeba mieć specyalne przygotowanie, niedostępne dla tych prawników, którzy nie mieli szczęścia studyować prawa w warszawskiej Szkole Głównej lub w uniwersytecie warszawskim. Perswazya ta odniosła skutek i przedstawiciele sądownictwa pochodzenia ruskiego usunęli się dobrowolnie od wydziałów hypotecznych i pozostawili te, nawiasem powiedziawszy, dość monotonne i nudne funkcye sędziom pochodzenia tutejszego. Kwestya rozwiązała się ku obustronnemu zadowoleniu i w tym samym czasie, gdy wydziały karny i cywilny przy sądach okręgowych otrzymały mieszany personel sądowy, wydziały hypoteczne zachowały narodową swoją nietykalność i zorganizowały się według ustawy reformy hypotecznej z roku 1818.

Manipulacya piśmienna prowadzi się oczywiście i w wydziałach hipotecznych w języku państwowym, po za tem jednak charakter czynności wydziałów hypotecznych cechują takie właściwości i takie odrębne odcienie, że osoby postronne, odwiedzające te instytucye z własnymi interesami sądowymi, opuszczają je z przeświadczeniem o zupełnej bezowocności następstw, jakich można było spodziewać się po zaprowadzeniu w kraju tutejszym reformy sądowej.

Mamy nadzieję, że długotrwałość zapomnienia nie ulegalizuje na zawsze istniejących stosunków i że zasada konsekwencyi i systematyczności wywoła konieczność poprawek i w danym wypadku.“

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Komitet kolonij letnich uznał za konieczne zaopatrzyć je w odpowiednie gry i materyały do robót ręcznych dla dziewcząt, celem zajęcia dzieci w porze dżdżystej, kiedy przebywanie pod gołem niebem staje się niemożliwem. Komitet liczy na dostarczenie potrzebnych przyborów (piłki, kółka, szydełka, druty, włóczka itd.) przez ogół zamożniejszej publiczności. Zebraniem ich zajmują się: p. Irena Karłowiczowa (Jasna 10) gromadzi materyały do robót ręcznych i p. Leonia Natansonowa (Szkolna 6) — gier i zabawek.

— Okrąg naukowy Dorpacki postanowiono nazwać Ryzckim, niektórym zaś ulicom w miastach nadbałtyckich mają być nadane nazwy ruskie.

— Petersburskie Tow. lekarskie opracowało projekt, dotyczący tajemnicy zawodowej w stosunku do chorób sekretnych. Tajemnica ma obowiązywać oprócz lekarzy także farmaceutów, felczerów, siostry miłosierdzia, akuszerki itd. Odsłonięcie jej przed sądem jest koniecznem. (*Nowosti*).

— Firmy bankierskie w Petersburgu urządziły w kasach swoich automatyczne aparaty fotograficzne. W wypadku wydawania znaczniejszej sumy, jeżeli osoba odbierająca wyda się kasyerowi podejrzaną, aparat, za naciśnięciem guzika zdejmować będzie fotografię. (*Now. Wr.*).

— *Warsz. Dniew.* pisze: „W obowiązujących prawach, określających odpowiedzialność osób duchownych innych wyznań chrześciańskich za spełnianie posług religijnych osobom prawosławnym według swoich obrzędów, zaprojektowano następujące zmiany i uzupełnienia: Duchowni obcych wyznań chrześciańskich, którzy świadomie dopuszczą prawosławnego do spowiedzi, komunii lub pomazania olejami według swoich obrządków, podlegają: na pierwszy raz wydaleniu z miejsca na czas od 6—12 miesięcy; na drugi raz — pozbawieniu stanu duchownego. Połączone dotąd z tem pozbawieniem oddanie winnego pod dozór policyi ma być zniesione, ponieważ winny z pozbawieniem jego praw traci możność działalności w charakterze księdza. Za spełnienie posług religijnych prawosławnemu bez świadomości o tem, duchowni obcych wyznań chrześciańskich podlegają surowej naganie, jako za nieoględność, nie licującą z powagą ich stanu. Księża, którzy dopełnią według swojego rytuału na prawosławnym konfirmacyi lub pomazania olejami, albo innego obrzędu, znamionującego przyjęcie do wyznania obcego kościoła chrześciańskiego, albo dopuszczą do spełnienia lub spełnią według swoich rytuałów chrzest dzieci prawosławnych, podlegają usunięciu z posady lub pozbawieniu godności duchownej. Postanowienia powyższe dopełniają brak w kodeksie karnym specyalnego artykułu, stsnowiącego miarę kary za konfirmowanie osób wyznania prawosławnego przez pastorów luterańskich.“

— Sprawa odpoczynku pracowników w dnie świąteczne będzie rozstrzygnięta w drodze prawodawczej. (*Grażdanin*).

— Według *Peterb. Wied.* skasowaną ma być posada głównego inspektora fabrycznego, inspektorowie zaś fabryczni zależeć będą bezpośrednio od departamentu handlu i rękodzieł.

— W ministeryum skarbu poruszono sprawę skasowania organizacyi cechowej i powierzono ją do rozpoznania specyalnej komisyi.

Szkoły. W uniwersytecie Wrocławskim utworzono seminaryum filologii słowiańskiej. Biblioteka seminaryum zaopatrzoną została w najgłówniejsze dzieła tej dziedziny.

Sprawy kolejowe. Na oddziałach Birzula-Jelisawetgrad i Birzula-Odesa ruch pociągów został utrudniony z powodu spadłych śniegów — i koleje Południowo-Zachodnie nie przyjmują odpowiedzialności za terminową dostawę towarów, wysyłanych w kierunku oddziałów wymienionych.

— Zarząd głównego Towarzystwa kolei wystąpił z przedstawieniem władzy projektu zaprowadzenia na kilku główniejszych liniach, a między niemi na Warszawsko-Petersburskiej, wagonów IV-ej klasy w pociągach osobowych i towarowo-osobowych.

— Z polecenia ministeryum komunikacyi mają być niebawem na kolei Nadwiślańskiej obsadzone trzy posady rewizorów ruchu, sprawujących czynności naczelników pociągów, którzy pilnować będą porządku i bezpieczeństwa w czasie ich biegu.

— W biletach sezonowych na lato w r. b. zajdą zmiany. Wydawane będą na okaziciela, a stemplowanie w kasach na każdy przejazd zostanie zniesione. Kolej Wiedeńska będzie wydawała również bilety sezonowe po zniżonej cenie do Skierniewic i dalej, z oznaczeniem 10-u przejazdów, ważnych tylko na przeciąg 10-u tygodni.

— Na kolei Nadnarwiańskiej został zatwierdzony szczegółowy rozkład jazdy półrocza letniego. Skombinowano go z rozkładem jazdy kolei Petersburskiej i Siedlecko-Małkińskiej. Dla innych linij nie ma on znaczenia. Początkowa szybkość biegu pociągów, jako na świeżym, nie osadzonym przez czas plancie, wynosić ma 25 wiorst na godzinę dla pasażerskich i 20 dla towarowych. Później norma ta będzie powiększona do 25-u i 30-u wiorst.

— Poruszono sprawę budowy kolei pomocniczej z Kazimierzy Wielkiej do przystanku kolei Dąbrowskiej Przysieka przez Działoszyce.

Komunikacye. Główny zarząd poczt i telegrafów wystąpił z projektem urządzenia sieci telefonicznej pomiędzy większemi miastami w obrębie państwa. Projekt obejmuje: Petersburg, Moskwę, Warszawę,

Kijów i Odesę. Za rozmowę ma być pobierana opłata według taksy, jak za depesze telegraficzne. Nadto urzędy telegraficzne podejmowałyby się wysyłania depesz tą drogą, zapewniającą większy pośpiech.

Zdrowie publiczne. W końcu b. m. otwierane będą przy kancelaryach cyrkułowych stacye bezpłatnego szczepienia ospy dla niezamożnej ludności.

— Rząd pruski, dla zabezpieczenia swojej granicy od przekroczenia przez nią zarazy — podzielił Wisłę na przestrzeni 320 wiorst na 20 dystansów. Na każdym z nich będą krążyły 2 parostatki z osadą lekarską. Przepływające do Gdańska przez obszar pruski nie będą mogły wcale komunikować się z lądem pobrzeżnym, wody zaś i wiktuałów dostarczać im będą krążące stale statki pruskie. (*Graždanin*).

Wypadki. Pomiędzy Jerozolimą a Nazaretem 200 pielgrzymów zaskoczył w tych dniach straszliwy mróz. Wielu zmarzło na śmierć. (Depesze *Kur. warsz.*).

— Temeszwar, Szegedyn, Arad, Semlin i inne miejscowości węgierskie nawiedziło silne trzęsienie ziemi. W Temszwarze trwało 40 sekund. Wiele domów uszkodzonych.

— Trzęsienie ziemi nawiedziło Serbię i Bułgaryę.

Przedstawienie amatorskie. D. 16 b. m. w Muzeum warsz. oddziału Tow. popierania rusk. przem. i handlu (Krakowskie-Przedm. 66) odbędzie się o 8-ej wieczorem przedstawienie amatorskie na dochód ochrony XXXII-ej, do której uczęszczają przeważnie dzieci oficyalistów kolei Nadwiślańskiej. W widowisku weźmie udział orkiestra amatorska Tow. muzycznego pod kierunkiem p. Adama Münchheimera. W program wchodzą jednoaktówki: „Fałszywe blaski" Zofii Mellerowej „W salonie I-ej klasy" H. Milera i „Zgubiona sakiewka" Michela i Lauriciena.

Zmarli. Jan Quattrini w Warszawie; b. kapelmistrz opery.

— Wacław Holewiński, wychowaniec Szkoły Głównej, dziennikarz, wydawca i redaktor *Gorzelnictwa i piwowarstwa*, a później *Wędrowca*, współpracownik wielu pism w Kielcach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Jednemu z wielu prenumer. Wiersze te nie zdradzają talentu poetyckiego, który może się objawi później.

Panu Danielowi B. w N. R. Zadośćuczynienie żądania Pańskiego wymagałoby z naszej strony wywiadów w biurach podatkowo-administracyjnych, na co brak nam czasu i znajomości odpowiednich dróg.

F. S. Z korespondencyi tej wnosimy, że Pan nie zdał sobie należycie sprawy, co i jak pisać trzeba dla *Prawdy*.

Spółka Nakładowa zniżyła ceny niektórych swoich wydawnictw dla abonentów Prawdy. Mianowicie odtąd kosztować będzie:

J. Brandesa **Literatura romantyczna we Francyi (Głównych prądów tom V)** rs. 1.50.
P. Chmielowskiego **Autorki** — rs. 2.
H. Heinego, **Wybór pism**, t. I — k. 60.
„ „ „ t. II — rs. 1.

Wyszła z druku książka

L. Krzywickiego

LUDY

str. 432. Cena rs. **2** k. **50**, z przesyłką pocztową rs. **2** k. **80**. Nabyć można w Administracyi *Prawdy* oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Redaktor i Wydawca **dr. fil. Al. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою, Варшава 2 Апрѣля 1893 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.